

I. PRZEGLĄD SYTUACJI STRATEGICZNEJ – ASPEKTY GLOBALNE I REGIONALNE

To nie był dobry rok – rok 2011. I nie ma to nic wspólnego z dziesiątą rocznicą zamachu z 11 września 2001 r. Większość wieszczyła wtedy początek nowej zimnej wojny, mówiono o punkcie zwrotnym w historii najnowszej, w tym, że nic już nie będzie takie jak przed 11 września. Owszem, administracja G.W. Busha potraktowała ten dramat jako pretekst do rozpoczęcia sławetnej *global war on terror*, która miała być drogą wiodącą do trwałej, globalnej hegemonii Ameryki. Skończyło się fatalnie, jak zawsze, kiedy ignoruje się doświadczenie historii. Wyczerpana swą wojną Ameryka poległa moralnie i finansowo w 2008 r. Wstyd przyznać, bin Laden osiągnął więcej, niż zamierzał. W Afganistanie nadal toczy się wojna z udziałem 140 tys. wojsk NATO; już jedenasty rok! Zdewastowanym i podzielonym Irakiem w dalszym ciągu wstrząsają krwawe zamachy terrorystyczne. Gdzieś w Teksasie George W. Bush wiedzie leniwe, spokojne życie. Żaden dzielny prokurator z Hagi się nim nie zainteresuje...

To nie zamach z 11 września 2001 r. zmienił świat w następnej dekadzie. Zmiana, jak słusznie się zauważa, przyszła z Pekinu i Rio de Janeiro¹. Chiny, wyprzedzając Japonię, stały się drugą gospodarką świata, a Brazylia, wyprzedzając Wielką Brytanię, stała się szóstą. Dwadzieścia lat temu G-7 stanowiły gospodarki świata zachodniego, bo nawet Japonia była częścią Zachodu pod względem gospodarczym. Dzisiaj, gdy dla Japonii pierwszym partnerem gospodarczym są Chiny, a oba kraje rozliczają się w juanie, trudno ją uznać za część gospodarczego Zachodu. W pierwszej zatem szóstce są już tylko trzy kraje zachodnie. Tę zmianę podkreślił kryzys 2008 r., który nie tylko osłabił finansowo i gospodarczo świat zachodni, lecz także pozbawił Zachód monopolu na model gospodarczy. Na Forum Ekonomicznym w Davos w styczniu 2012 r. zastanawiano się, czy zachodni kapitalizm ma przyszłość. Debata toczyła się w kontekście postępów Chin i innych niezachodnich „gospodarek wschodzących”, które rozwijają się szybciej, uniknęły kryzysu i nie kopiują zachodniego wzorca gospodarki rynkowej. Jeszcze dziesięć lat wcześniej byłoby niemożliwością nawet coś takiego sobie wyobrazić. Jedyną słuszną drogą był wtedy konsensus waszyngtoński, wszechogarniająca deregulacja oraz radosne szaleństwo rynków finansowych oderwanych od rzeczywistej gospodarki i odpowiedzialności za ryzyko, które podejmowały i nad którym zdawały się całkowicie panować

¹ Ph. Stephens, „No, 9/11 did not change the world”, *Financial Times* z 2 września 2011 r.

za pomocą niezrozumiałych matematycznych algorytmów². Do nikogo nie docierało, że już samo pojęcie „zarządzania ryzykiem” jest takim samym oksymoronem jak „zarządzanie kryzysem”.

To nie był dobry rok – 2011 – choć zaczął się obiecująco, bo od „arabskiej wiosny”. Przyniosła ona jednak zmianę jedynie w trzech krajach, a i tam jej bilans jest niejednoznaczny. Już późnym latem 2011 r. zaczęto mówić o „arabskiej jesieni”³. Dziwnym trafem „wiosna” ominęła monarchie Zatoki Perskiej, jeszcze mniej przecież demokratyczne niż Egipt czy Tunezja przed rebelią, za to dzięki ropie naftowej bogate, no i dzięki temu chronione przez Zachód. Z międzynarodowego punktu widzenia można było odnieść wrażenie, że główną stawką tej wiosny było doprowadzenie do obalenia władzy pułkownika Kaddafiego w Libii. Udało się to tylko dzięki pozornie niezrozumiałej interwencji NATO. Pozornie, bo Sojusz Atlantycki nie powinien przeprowadzać tego rodzaju operacji, ale przecież główne mocarstwa Sojuszu już od dawna chciały się pozbyć Kaddafiego, a przy tym przejąć kontrolę nad libijską ropą. Większość państw NATO słusznie nie wzięła udziału w tej operacji. Trzy mocarstwa, posługując się logistyką Sojuszu i jego szyldem, łatwo sobie poradziły w sześciomilionowej Libii, gdzie cel był łatwy – obalić Kaddafiego, a co do reszty – niech się dzieje, co chce. Ten sam Sojusz tkwi od 2003 r. w Afganistanie – bez sukcesu. Łatwiej obalać, niż zaprowadzać stabilizację i sprawiedliwy pokój. O demokracji i prawach człowieka już nikt tam nie mówi. Zabójstwo bezbronnego Osamy bin Ladena przez siły specjalne USA zostało uznane w Europie za sprzeczne z zasadami zachodniej cywilizacji i przejaw rozchodzenia się obu jej członów⁴.

Wreszcie Europa. Łatwo przy pomocy USA poradziła sobie z Libią Kaddafiego. Uporanie się z własnymi problemami Unii Europejskiej nie idzie wcale. Europę dopadła druga fala kryzysu, wobec której Unia okazała się bezradna. Grecka niewypłacalność, kryzys zadłużenia, figle agencji ratingowych, maraton związany z uzgadnianiem paktu fiskalnego demolowały wiarygodność UE i jej głównych państw. Tutaj nie było już chwatów; łatwiej wysłać myśliwce i okręty, niż uzdrowić własne finanse publiczne. Ofiarą kryzysu zadłużenia padło trzech znanych premierów, choć upadek Berlusconiego przyjęto w Europie z ulgą. Trudno uwierzyć, że wcześniej mistrza „bunga-bunga” nie chcieli się pozbyć sami Włosi. Na tym tle budził podziw powrót do równej pracy niemieckiego silnika Europy, który w trudnych czasach starał się ciągnąć wiele powalonych chorobą gospodarczych organizmów UE. Ameryka tylko z rzadka przypominała sobie o swojej przywódczej roli. Wcześniej niż zwykle pochłonęły ją przedwyborcze manewry. Demonstracje „oburzonych”, od Nowego Jorku przez Madryt, Londyn po Warszawę, wbrew uwznioślającym diagnozom socjologów, nie stały się częścią „globalnego przebudzenia”, o którym od

² Świetnie analizuje ten proces Paul H. Dembinski w wydanej także w Polsce książce *Finanse po zawale. Od euforii finansowej do gospodarczego ładu*, Studio Emka, Warszawa 2011.

³ R. Frister, „Arabska jesień”, *Polityka* z 31 sierpnia 2011 r.

⁴ J. Stępień, „Europa mówi Ameryce: Bye! Nasze drogi się rozchodzą”, *Dziennik. Gazeta Prawna* z 16 maja 2011 r.; R. Kuźniar, „Nieznosna lekkość zabijania”, *Gazeta Wyborcza* (dalej: *GW*) z 9 listopada 2011 r.

pewnego czasu mówi Zbigniew Brzeziński⁵. Deprymującym dopełnieniem tego krajobrazu jest polityczny regres w krajach leżących na wschód od Polski. W Rosji doszło do dziwacznej, choć oczekiwanej deklaracji zamiany stanowisk na szczytach władzy, na Ukrainie „demokracja” jest już tylko dekoracją, na Białorusi zaś trwa okres glacialny zapoczątkowany działaniami reżimu Łukaszenki po wyborach prezydenckich w grudniu 2010 r. Obserwatorów w Rosji i na zewnątrz zaskoczyło pojawienie się „oburzonych” w samej Moskwie; oburzonych na dezynwolturę władz, które nawet nie starały się o nadanie demokratycznego sztafetu na politycznej górze.

NATO ZABIJA KADDAFIEGO, LECZ KRWAWI W AFGANISTANIE

Była to dziwna operacja. Operacja nawiązująca swym stylem i motywami do klasycznych ekspedycji kolonialnych z XIX wieku. Bardziej niż kiedykolwiek odpowiadała logice „kiedyś mówili Chrystus, myśleli bawełna, dzisiaj mówią prawa człowieka, myślą ropa”. Na fali wydarzeń w Tunezji i Egipcie rebelia przeciwko libijskiemu satrapii wybuchła w Cyrenajce, jednej z trzech dzielnic, z których Włosi „złożyli” Libię na początku XX wieku. Powstańcy za swą fortecę obrali spore miasto Bengazi. W pozszywanym z plemiennie-klanowych skrawków państwie nie tak łatwo wywołać powstanie ogólnonarodowe, o czym szybko przekonali się przywódcy rebelii. Kiedy jej pierwszy impet gasł i wojska wierne Kaddafiemu ruszyły, aby zdławić resztki buntu, w mediach zachodnich pojawiła się obawa, że może dojść do masakry ludności cywilnej. Przewijały się też doniesienia na wyrost, że do takich masakr już dochodzi, a zatem mamy do czynienia z kryzysem humanitarnym⁶. I wtedy pojawia się w Radzie Bezpieczeństwa inicjatywa mocarstw zachodnich, aby przyjąć rezolucję, która umożliwi ochronę ludności cywilnej przed represjami ze strony wojsk rządowych. Rezolucja negocjowana jest w dużym pośpiechu – aby uprzedzić możliwe masakry. Równoległe francuskie samoloty bojowe grzeją silniki. Zredagowana niezbyt „szczelnie”, jeśli chodzi o mandat do implementacji jej postanowień rezolucja przechodzi przy dwóch głosach wstrzymujących się spośród P-5 (Chiny i Rosja); spoza „wielkiej piątki” wstrzymały się także Niemcy, Brazylia i Indie. **Rezolucja 1973 RB NZ z 17 marca 2011 r.** umożliwia użycie wszelkich środków potrzebnych dla ochrony ludności cywilnej, nakłada ścisłe embargo na dostawy broni do Libii, ustanawia zakaz lotów nad tym krajem oraz wzywa do zawieszenia broni. Specjalny zespół miał monitorować wdrażanie postanowień rezolucji. Wszystkie ważne punkty tej rezolucji zostaną w kolejnych miesiącach pogwałcone.

19 marca w Paryżu na zaproszenie przywódców Francji i Wielkiej Brytanii zbiera się konferencja międzynarodowa, której celem jest uzgodnienie operacji przeciwko Libii Kaddafiego. Uczestniczą przywódcy państw zachodnich oraz niektórych państw arabskich znad Zatoki, sojusznicy USA. Już w trakcie konferencji

⁵ Z. Brzeziński, „Globalne przebudzenie” (rozmawiała M. Rittenhouse), *Tygodnik Powszechny* z 3 kwietnia 2011 r.

⁶ Tło operacji, zanim do niej doszło, zob. M. Ostrowski, „Znów wojna”, *Polityka* z 26 marca 2011 r.

pierwsze francuskie i angielskie samoloty bojowe oraz rakiety USA wystrzelowane z okrętów stacjonujących na Morzu Śródziemnym trafiają w libijskie cele wojskowe. Ofensywa oddziałów Kaddafiego przeciwko Bengazi została zatrzymana. Kaddafi ogłasza rozejm. Można byłoby przypuszczać, że przyszedł czas na rozmowy prowadzące do jakiegoś rozwiązania politycznego. Nic podobnego, oświadczają rebelianci i przywódcy mocarstw zachodnich: naszym celem jest obalenie Kaddafiego. Tymczasem dowództwo nad operacją przejmuje NATO. **Ton i dynamikę operacji nadają Francuzi i Anglicy.** Amerykanie wspierają ją „z tylnego siedzenia”. W sensie militarnym do operacji dołącza się jeszcze kilka państw, które oddają po kilka samolotów pod dowództwo NATO. Przewodnia trójka wzywa pozostałych do wsparcia militarnego – ci odmawiają. Media francuskie doszukują się motywu przedwyborczego w inicjatywie prezydenta Sarkozy’ego – poprawa słabych notowań przed wyborami (a dzieje się to jeszcze przed „dziwną” wpadką w nowojorskim hotelu jego głównego rywala D. Strauss-Kahna, która definitywnie wyłącza go z wyścigu o Pałac Elizejski)⁷. Szybko też wojskowi najpierw domagają się rozszerzenia listy celów ataku, jeśli polityczny zamiar operacji ma zostać zrealizowany, i do takiego poszerzenia dochodzi. Paryż i Londyn konsekwentnie odrzucają oferty rozmów, negocjacji, mediacji, nawet te proponowane przez Unię Afrykańską i prezydenta RPA, który w tym celu jeździł do Trypolisu⁸. W celu podtrzymania legitymizacji operacji powstańcy i zachodni politycy mówią o 25 tys. zabitych przez wojska Kaddafiego. Organizacje pozarządowe nie mogły się doliczyć nawet tysiąca (do września 2011 r.). Po zakończeniu wojny nikt nie sprawdza liczby ofiar. W trakcie operacji zacieśnia się współpraca wojskowa między rebeliantami a NATO, a ci pierwsi nawet nie obawiają się publicznie skarżyć, że NATO nie zawsze w stu procentach wspiera ich ofensywę. Do obozu powstańców przechodzi wielu ludzi Kaddafiego. Bez większego ukrywania uruchamiane są dostawy broni dla rebeliantów, otrzymują też wsparcie szkoleniowe ze strony zachodnich specjalistów wojskowych. Na zapleczu umownego frontu pojawiają się żołnierze sił specjalnych państw zachodnich, których zadaniem jest ochrona instalacji naftowych oraz pilnowanie przejmowanych po Kaddafim składów broni, aby nie przedostawały się w nadmiarze do sił powstańczych. Rebelianci formują Radę, która uzyskuje polityczne uznanie mocarstw zachodnich i państw Zatoki, zanim jeszcze obejmuje kontrolę nad większością libijskiego terytorium.

W obliczu takiego rozwoju sytuacji Kaddafi nie ma szans. Precyzyjne uderzenia „NATO” z powietrza uniemożliwiają skuteczną obronę przed ofensywą lądową sił powstańczych, także wspieranych na lądzie przez mocarstwa zachodnie. Z politycznej obrony Kaddafiego rezygnują w końcu sami Rosjanie⁹, którzy jednak wspólnie z Chińczykami potępiają przekroczenie mandatu rezolucji nr 1973

⁷ N. Nougayrède, „Comment la France a-t-elle décidé d’intervenir en Libye?”, *Le Monde* z 9 kwietnia 2011 r. Za ideowego inspiratora interwencji uchodził doradca prezydenta Sarkozy’ego, modny nad Sekwaną filozof Bernard-Henri Lévy.

⁸ A. Cowell, R. Nordland, „France and Britain urge stronger NATO action in Libya”, *IHT* z 12 kwietnia 2011 r.

⁹ R. Stefanicki, „Rosja przeciw Kaddafiemu”, *GW* z 28–29 maja 2011 r.

Rady Bezpieczeństwa. Na odejście Kaddafiego, do czego wzywa Moskwa, jest już za późno. Lepiej, aby zginął. Żywy będzie stanowił problem dla Zachodu. Wszak jeszcze niespełna dwa lata wcześniej widzimy go na zdjęciu u boku Berlusconi, Sarkozy'ego i Obamy. Wszak jeszcze w trakcie jednego z tych spotkań na szczycie włoski premier, rzekomo dla zabawy, całował go po rękach. Włosi robili świetne interesy w Libii, a libijscy biznesmeni od Kaddafiego inwestowali we Włoszech¹⁰. 18 października w czasie kilkugodzinnego pobytu w odbitym z rąk Kaddafiego Trypolisie sekretarz stanu USA Hillary Clinton mówi, że ma nadzieję, iż pułkownik zostanie zabity. Istotnie, trzy dni potem zostaje zabity, choć się nawet nie broni¹¹. Tożsamość sprawców i okoliczności szybko zostają zatarte. Wcześniej zabitych zostaje kilku synów Kaddafiego, zupełnie jak w Iraku Amerykanie zabijali synów Saddama. Szkoda sądowej mitręgi... Z podobną wyrozumiałością zachodni politycy i media odnoszą się do doniesień o drastycznych naruszeniach praw człowieka dokonywanych przez siły podległe nowej władzy, do masowych zabójstw czy tortur. To przecież tylko zemsta¹². Najnowszy raport Amnesty International stwierdza systematyczne stosowanie tortur i innych okrucieństw w aresztach nadzorowanych przez byłych powstańców¹³. Nikogo jednak z nowych władz nie straszy się na Zachodzie sądem, nikogo się nie potępia. Nowe władze nie dopuszczają nawet funkcjonariuszy ONZ; nie chcą, by nowej władzy świat patrzył na ręce. **Rewolucjoniści muszą mieć przecież swobodę w zaprowadzaniu nowego porządku, w eliminacji ludzi starego reżimu i pacyfikowaniu przeciwników nowego.** Tylko w pewnej mierze można to tłumaczyć syndromem „pocałunku Almanzora”, zarażania się metodami upadłego despoty¹⁴. Tylko w pewnej mierze: obalenie dyktatury nie może oznaczać przyzwolenia dla nowej fali bezprawia. Ale Zachód milczy. Milczy, ale ponosi współodpowiedzialność, wyniósł ich bowiem do władzy w imię praw człowieka i podstawowych wolności.

Po obaleniu Kaddafiego przestano sobie tym zawracać głowę. Ważniejsze stały się inne sprawy. Już od września światowe media piszą o wdzięczności nowej władzy wobec mocarstw zachodnich, które obaliły Kaddafiego. Chodzi o uprzywilejowanie w kontraktach na odbudowę zniszczonego walkami kraju oraz przede wszystkim w dostępie do ropy. Przedstawiciele nowych władz nawet nie kryją, że na wdzięczność w tej formie „wyzwoliciele” mogą liczyć, także w pewnej mierze Berlusconi, który stosunkowo szybko porzucił swego niedawnego dobroczyńcę i przyłączył się do operacji, aby nie odbierać sobie szans przy podziale łupów¹⁵.

Dziwna wojna w Libii, w której walne zwycięstwo odniósł Sojusz Atlantycki, a właściwie jego mocarstwa przywódcze, przyniosła kilka ważnych konsekwencji.

¹⁰ W. Kedaj, „Dywan dla Kaddafiego”, *Wprost* z 3 kwietnia 2011 r.

¹¹ W. Lorenz, „NATO i powstańcy dopadli Kaddafiego”, *Rzeczpospolita* z 21 października 2011 r.; M. Landler, „Before Qaddafi's death, U.S. debated his future”, *IHT* z 24 października 2011 r.

¹² R. Stefanicki, „Libia się mści”, *GW* z 7 listopada 2011 r.

¹³ Idem, „Libijscy powstańcy torturują”, *GW* z 17 lutego 2012 r.

¹⁴ D. Warszawski, „Pocałunek Almanzora”, *GW* z 8 lutego 2012 r.

¹⁵ R. Stefanicki, „Libijska żyła złota”, *GW* z 2 września 2011 r.; T. Bielecki, „Trypolis dziękuje Zachodowi”, *GW* z 16 września 2011 r.; D.D. Kirkpatrick, „U.S. eyes business opportunities in Libya as embassy reopens”, *The New York Times* z 23 września 2011 r.

Po pierwsze, czy jest zasadne, aby NATO było wykorzystywane w tego rodzaju operacjach, które nie są zgodne z jego strategią (mandatem), a są zarazem jawnym przekroczeniem rezolucji Rady Bezpieczeństwa? Zdziwiająca była swoboda, z jaką zachodni przywódcy ogłaszali swe cele i metody operacji, które nie miały autoryzacji RB NZ. Na konferencji prasowej kończącej operację „Zjednoczony Obrońca”, 31 października 2011 r., sekretarz generalny NATO Rasmussen zwracał się do nowych władców Trypolisu: „Razem odnieśliśmy sukces”¹⁶. Mandat Rady Bezpieczeństwa był bez znaczenia. Pojawia się zarazem pytanie o przyszłą spójność Sojuszu, jeśli większość jego państw członkowskich odmówiła udziału w operacji militarnej, i to pomimo ponawianych „zaproszeń” z Paryża i Waszyngtonu. Ta operacja, od początku – jeśli w ogóle – powinna była być operacją UE, zgodną z mandatem RB NZ. Tak się nie stało. Paryż wybrał NATO. Jakie to będzie mieć konsekwencje dla przyszłego użycia zdolności UE? Unilateralizm mocarstw nie służy długofalowo spójności organizacji, którym próbują przewodzić. W tym sensie, jak uważa świetny francuski analityk strategiczny François Heisbourg, Sojusz może stać się ofiarą tej operacji¹⁷.

Po drugie, zostawiając na boku kwestię moralności, która wbrew retoryce w najmniejszym stopniu nie kierowała poczynaniami mocarstw interweniujących, należy zadać słuszne pytanie o to, z jaką Libią będziemy mieć do czynienia w przyszłości. Mocarstwa zachodnie miały prawo nie kochać Kaddafiego, choć zdążyły odpuścić mu przeszłe grzechy (słono im za nie zapłacił) i zaczęły z nim robić interesy i przyjmować go w swoich pałacach, jednak nie ma pewności co do rozwoju sytuacji w tym kraju. Od przełomu 2011/2012 r. coraz głośniej jest o zwalczających się tam zbrojnych milicjach i innych formacjach paramilitarnych tworzonych na różnej podstawie, o chaosie, braku bezpieczeństwa i rosnącym niezadowoleniu z nowych władz. Ryzyko libanizacji Libii, a nawet – jak twierdzą niektórzy – jej somalizacji, nie jest całkiem nierealne. Gdyby miało się potwierdzić, interwencja trzech mocarstw pod szyldem NATO straciłaby resztki prawomocności.

I wreszcie, po trzecie, jest sprawa legalności operacji w świetle rezolucji RB NZ. Nawet mocarstwa interweniujące nie starały się ukryć, że idą znacznie dalej niż mandat Rady. W chwili gdy stało się jasne, że go przekroczyły, że – mówiąc dyplomatycznie – nadużyły zaufania pozostałych mocarstw, stałych członków RB, stało się bardziej niż pewne, iż nieprędko da się w Radzie Bezpieczeństwa uchwalić rezolucję odnoszącą się do jakiegoś konfliktu wewnętrznego, z której mogłoby wynikać najsłabsze nawet uzasadnienie dla użycia siły przez mocarstwa zachodnie. Powiedzmy wprost: **Rada Bezpieczeństwa została uszkodzona nadużyciem rezolucji nr 1973 przez trzy mocarstwa zachodnie i NATO**. Niemożność uchwalenia jakiegokolwiek rezolucji w sprawie konfliktu w Syrii (sprzeciw Rosji i Chin), nieporównanie bardziej poważnego i krwawego niż libijski, jest tego prostą konsekwencją i żadne retoryczne popisy zachodnich polityków sytuacji nie zmieniają.

¹⁶ R. Stefanicki, „NATO odlatuje z Libii”, *GW* z 2 listopada 2011 r.

¹⁷ M. Hastings, „Questions but no answers for NATO in Libya”, *Financial Times* z 16 maja 2011 r.; F. Heisbourg, „Après la Libye, il faut repenser l’OTAN. Une nouvelle répartition UE/États-Unis”, *Le Monde* z 31 sierpnia 2011 r.

Niepewna przyszłość „arabskiej wiosny”. Nadzieje stworzone na początku 2011 r. dzięki szybkiemu, wręcz łatwemu obaleniu patriarchalnych władców Tunezji i Egiptu po kilku miesiącach zostały zastąpione obawami o kierunek dalszych przemian i ich ogólne efekty¹⁸. O ile sytuacja w Tunezji daje podstawy do umiarkowanego optymizmu, o tyle każdy kolejny przypadek okazywał się coraz bardziej problematyczny, a ogólny bilans przemian na koniec 2011 r. co najmniej wątpliwy. Okazało się, że w odróżnieniu od wschodnioeuropejskiej Wiosny Ludów z 1989 r. arabskie rewolucje miały bardzo słaby wspólny mianownik, specyfika każdej z nich była silniejsza niż elementy wspólne¹⁹. Każdy przypadek okazywał się inny i różne były przynajmniej dotychczasowe rezultaty tych przemian. W Egipcie rewolucyjny ferwor został sprawnie spacyfikowany przez „przejściowe” władze wojskowe. Rozłożone na miesiące i kilka etapów wybory parlamentarne przyniosły przewagę ugrupowaniom islamistycznym, głównie Braciom Muzułmańskim. Okazali się wprawdzie mniej radykalni, niż ich wcześniej przedstawiano, ale nawet oni nie zostali jeszcze dopuszczeni do władzy. Rewolucjoniści nie stworzyli struktur ani nie wyłonili swych przywódców. Przebieg i efekt wojny w Libii został zarysowany powyżej. Próba przeniesienia płomienia rewolucji nad Zatokę Perską, czyli do Bahrajnu, spotkała się z kontrrewolucyjną interwencją Arabii Saudyjskiej (niczym interwencją ZSRR w Czechosłowacji w 1968), na którą popierający „arabską wiosnę” Zachód przymknął oczy. Krwawe demonstracje w Jemenie nie przyniosły rozstrzygnięcia. CIA udało się jednak ulokować w tym kraju ośrodek umożliwiający wykorzystywanie dronów do zabijania osób podejrzanych o przynależność do ugrupowań terrorystycznych; drony już rozpoczęły tam swoje żniwa. Ostatnim krajem, do którego trafiła „arabska wiosna”, była Syria. Powstanie przeciwko władzy wywodzącego się z alawickiej mniejszości prezydenta al-Asada, który otrzymał w 2000 r. urząd z rąk swego ojca, przerodziło się w wojnę domową. Siły wierne al-Asadowi kontrolowały większość kraju i próbowały odzyskać władzę nad miastem Homs stanowiącym niczym Bengazi w Libii bastion powstańców. Według różnych ocen, do stycznia 2012 r. miało zginąć w tym kraju do 6 tys. osób. Misja obserwacyjna i próby mediacji Ligi Państw Arabskich nie przyniosły rezultatów. Prezydent nie chciał ustąpić, a opozycja, licząc na międzynarodową interwencję, za przykładem Libii, nie chciała w ogóle rozmawiać z al-Asadem. Pomimo prób mocarstw zachodnich Rada Bezpieczeństwa nie była w stanie przyjąć żadnej rezolucji, z której mogłaby wynikać jakakolwiek presja na władze w Damaszku. Krwawy impas trwał. Jak policzono, straty ekonomiczno-finansowe w toku „arabskiej wiosny” poniosły wyłącznie państwa, które zostały nią objęte (tylko do października 2011 r. straty sześciu wymienionych wyżej państw wyniosły 55 mld USD).

Wydarzenia, które przerodziły się w proces zwany „arabską wiosną”, stanowiły zakwestionowanie dotychczasowego porządku na Bliskim Wschodzie, a w kilku przypadkach nawet go obaliły. Na pytanie, co dalej, nie było dobrej odpowiedzi²⁰.

¹⁸ D. Gardner, „The three spectres at the Arab feast”, *Financial Times* z 25 października 2011 r. (te trzy widma to islamizm, sektarianizm i populizm).

¹⁹ S.S. Montefiore, „Every revolution is revolutionary in its own way”, *IHT* z 26 marca 2011 r.

²⁰ K. Strachota, „Koniec historii, początek historii”, *Tygodnik Powszechny* z 11 września 2011 r.

Richard Haass, przewodniczący nowojorskiej Rady Stosunków Zagranicznych, uważa, że zmiany, o których mowa, czynią ten region „mniej tolerancyjnym, mniej stabilnym oraz podważają jego perspektywy rozwoju. Co więcej, stara gwardia i tak nadal dominuje w większości krajów Bliskiego Wschodu”. I dodaje: „Najważniejsza lekcja z arabskiej wiosny jest prosta. Militarna interwencja co do zasady powinna być wykluczona. Łatwiej obalić jakiś reżim, niż na jego miejsce ustanowić coś lepszego”. Jego zdaniem również zmiany geopolityczne spowodowane przez te rewolucje stanowią reset na gorsze²¹.

„Arabska wiosna” nie zmieniła świata, ani też – jak dotąd – nie zmieniła nadmiernie samego świata arabskiego. Rzeczywiste zmiany okazały się płytkie, ograniczone terytorialnie. Zmieniła się jedynie sytuacja dwóch państw. Znacząco wzrosła pozycja Turcji oraz pogorszyła się sytuacja wokół Izraela. Największym przegranym, przynajmniej krótkofalowo, okazał się Izrael. Rządy autorytarne na Bliskim Wschodzie były sojusznikami USA, a to automatycznie czyniło je pasywnymi wobec Izraela. Rządy bardziej demokratyczne muszą się liczyć z własną opinią publiczną, która jest bardzo niechętna państwu żydowskiemu. Izrael odczuł to najsilniej po zmianie w Egipcie²². Stała się jednak rzecz jeszcze bardziej nieoczekiwana. Doszło do znacznego pogorszenia stosunków między Izraelem a Turcją, która przez dziesięciolecia pozostawała cichym sojusznikiem Izraela w regionie. Dla Ankarę pretekstem do schłodzenia relacji z Jerozolimą, w tym odwołania swego ambasadora, była niezrozumiała odmowa przeprosin ze strony izraelskiego rządu za zabicie dziewięciu Turków na pokładzie „Flotyli Wolności”, gdy ta znajdowała się na wodach międzynarodowych (2010)²³. Asertywność Turcji dała o sobie znać w bardzo stanowczej reakcji na przyjęcie przez parlament francuski ustawy penalizującej negację ludobójstwa ludności ormiańskiej przez siły imperium otomańskiego w pierwszych latach I wojny światowej. Wprawdzie sama ustawa była dość kuriozalna i podyktowana względami polityki wewnętrznej, jednak Paryż z pewnością nie spodziewał się tak ostrej reakcji Ankary (zawieszenie wielu form kontaktów dwustronnych). Wielkość i położenie Turcji (niezmiennie) otrzymały silne atuty w postaci stabilności politycznej, która potrafiła łączyć islam z otwartością na modernizację i elementami demokracji oraz wysokiego i stabilnego wzrostu gospodarczego przez szereg ostatnich lat. Stała się ona w ten sposób poważnym graczem geopolitycznym w tej części świata. Izrael odwrotnie: brak najmniejszej skłonności do kompromisu w rozmowach z Palestyńczykami (rozmowy w istocie zostały już dawno przerwane) oraz nieumiarkowane używanie siły doprowadziły rząd Netanjahu do izolacji w regionie. Nawet administracja Obamy, w przeciwieństwie do Kongresu USA, nie pochwałała nieprzejdanej postawy izraelskiego premiera i wicepremier Liebermana; ten drugi wstawił się rasistowskimi wypowiedziami. W sytuacji tego impasu rząd Autonomii Palestyńskiej złożył we wrześniu 2011 r. wniosek

²¹ R. Haass, „The Arab spring and the long, hot summer”, *Financial Times* z 7 lipca 2011 r.

²² Ph. Stephens, „When Tahrir Square comes to Israel”, *Financial Times* z 3 czerwca 2011 r.; T. Stylińska, „Nowi wrogowie, nowe przyjaźnie”, *Tygodnik Powszechny* z 25 września 2011 r.

²³ N. MacFarquhar, „Harsh words from Turkey about Israel, and from Iran about United States”, *The New York Times* z 23 września 2012 r.

o przyjęcie Palestyny do ONZ. Wywołało to ostry sprzeciw Izraela oraz zapowiedź weta Waszyngtonu w Radzie Bezpieczeństwa. Przyjęcie Autonomii Palestyńskiej do ONZ byłoby równoznaczne z uznaniem jej niepodległości²⁴. Wprawdzie inicjatywa utknie zapewne w manewrach proceduralnych, jednak sympatia większości świata jest po stronie Palestyńczyków, co świadczy o tym, że rząd Netanjahu skutecznie roztrwonął kapitał poparcia społeczności międzynarodowej, jakim Izrael cieszył się jeszcze kilka lat wcześniej²⁵. Przez cały 2011 r. USA powstrzymywały Izrael przed uderzeniem w irańskie instalacje nuklearne. Eksperci i wojskowi uważali, że taki atak nie zablokowałby skutecznie rozwoju irańskiego programu nuklearnego, natomiast mógłby wywołać nieobliczalne konsekwencje dla bezpieczeństwa regionalnego i globalnego. Niepokój wśród przyjaciół Izraela wzbudził także silny wzrost nastrojów nacjonalistycznych w samym Izraelu. Polityczne konsekwencje tego nastroju, który znajduje ujście w stosunku do Palestyńczyków i innych Arabów, następująco ujął prof. Zygmunt Bauman: „Ciężenie i upokarzanie narodu było, jest i zawsze będzie receptą na terroryzm, a nie na jego zwalczanie. Politycy izraelscy drżą ze strachu przed nastaniem pokoju, bo bez wojny i powszechnej mobilizacji nie umieją rządzić”²⁶.

Zła wojna w Afganistanie. Symbolem degeneracji tej wojny w jedenastym roku jej trwania był ujawniony w serwisie internetowym Youtube 11 stycznia 2012 r. filmik przedstawiający zadowolonych z siebie amerykańskich *marines* oddających moc z zakrwawione ciała zabitych wcześniej talibów. Czy trzeba więcej? Można jedynie dodać, trawestując pewne powiedzenie, że „**wojna degeneruje, wojna długotrwała degeneruje absolutnie**”. To jest wojna toczona przez niemal 150 tys. zachodnich żołnierzy w odległym, nieprawdopodobnie biednym i zacofanym kraju, który nie zagraża bezpieczeństwu państw Zachodu. Co jeszcze pisano o Afganistanie w ciągu ostatniego roku? Pierwsze półrocze 2011 r. okazało się najbardziej śmiertelne dla ludności cywilnej od 2001 r. ONZ stwierdza systematyczne stosowanie tortur przez rządowe siły bezpieczeństwa. W badaniu Thomson-Reuters Foundation Afganistan otwiera listę krajów najbardziej niebezpiecznych dla kobiet; ich położenie właśnie tam jest najtrudniejsze. Inne badanie mówi, że Afganistan stał się krajem niebezpiecznym dla chrześcijan, którzy stamtąd uciekają. Podobnie jak wcześniej z Iraku, który został „wyzwolony” przez armię USA²⁷. Zachód przynosi im wolność, a oni w zamian mszczą się na chrześcijanach... 20 września ginie w zamachu były prezydent Rabbani. Po serii operacji sił powietrznych NATO (głównie USA), w których ginie ludność cywilna, prezydent Karzaj mówi: „jeśli nadal będą atakować nasze domy, ich charakter obecności zmieni się z sił zwalczających terroryzm w siły walczące z narodem afgańskim. A wtedy historia pokaże, jak postępują Afgańczycy z przestępcami i okupantami”²⁸. Czy trzeba więcej przykładów delegitymizujących sens tej wojny – tej operacji stabilizacyjnej NATO i operacji USA

²⁴ R. Stefanicki, „Palestyna prosi świat”, *GW* z 24–25 września 2011 r.

²⁵ T. Friedman, „Israel: Adrift at sea alone”, *IHT* z 17 września 2011 r.

²⁶ „Gaszenie pożaru benzyną” (rozmawiał Artur Domosławski), *Polityka* z 17 sierpnia 2011 r.

²⁷ M. Szymaniak, „Afganistan nie dla chrześcijan”, *Rzeczpospolita* z 13 października 2011 r.

²⁸ R. Rivera, „Karzai warns NATO against air attacks on Afghan homes”, *IHT* z 31 maja 2011 r.

„Trwała Wolność”? Sytuacja bezpieczeństwa w Afganistanie bynajmniej nie uległa w tym czasie znaczącej poprawie. Do tego stopnia, że pojawiły się poglądy, iż być może konieczne okaże się przedłużenie tych operacji poza przyjęty na szczycie NATO w Lizbonie horyzont roku 2014²⁹. Jednak nie było chętnych do tęgiego zadania. Z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, których indywidualne interesy będą zapewne dłużej trzymać pod Hindukuszem. Zadziwiające było to, że dopiero teraz pojawiły się w prasie anglosaskiej komentarze, iż błędem tej operacji było zbyt nie postawienie na stronę militarną, a jeśli już o nią samą chodzi, to istotnie niektóre działania, takie jak nocne „inspekcje” oddziałów specjalnych (m.in. osławionych „Fok”), nie służyły zdobywaniu „serc i umysłów” miejscowej ludności³⁰. Do zachodnich obserwatorów zaczęło dochodzić, że to „**Zachód stał się częścią problemu, a nie częścią jego rozwiązania**”³¹. Zdrowy rozsądek podpowiadał to już od dawna.

Dlatego zabicie Osamy bin Ladena przez siły specjalne USA 2 maja 2011 r. było wydarzeniem co najwyżej symbolicznym, które niczego nie zmieniało w sytuacji w samym Afganistanie ani też w wojnie z terroryzmem. Bin Laden już znacznie wcześniej przestał odgrywać operacyjną rolę w działaniach Al-Kaidy. Pewne kontrowersje wzbudziło natomiast zabicie bezbronnego, bez jakiegokolwiek próby pojmania go żywcem i osądzenia zgodnie z prawem. Amerykanie twierdzili, że zabicie terrorysty było zgodne z prawem, Europejczycy – że nie. Amerykański prokurator generalny Eric Holder oświadczył, że zabicie bin Ladena odbyło się „w sposób zgodny z naszym prawem i naszymi wartościami”, co nie wymaga komentarza. Uzasadnione jest w tym kontekście pytanie, czy zabicie G.W. Busha przez jakąś iracką bojówkę, w zemście za agresję na Irak, Amerykanie uznaliby za zgodne z prawem czy nie³². Jeden brytyjskich akademików, prof. Philippe Sands, uznał, że był to niebezpieczny precedens, otwiera bowiem drogę do *global assassination policy*: każdy będzie mógł zabić każdego, kogo uzna za sprawiającego kłopot. Amerykanom bez wątplenia wygodniej było zabić bin Ladena czy Kaddafiego, niż zapewnić im *fair trial*. Ich wypowiedzi przed sądem mogłyby stawiać USA w niezręcznej sytuacji. Dla wielu komentatorów zabicie bin Ladena było dobrym momentem, aby ogłosić zwycięstwo i zacząć wycofywanie z Afganistanu. To właśnie w perspektywie nieuchronności wycofywania się NATO oraz zmniejszania amerykańskiej obecności wojskowej w tym kraju sekretarz stanu Robert Gates ujawnił w czerwcu 2011 r., że rozpoczęły się wstępne kontakty między USA a talibami. Miały się toczyć bardziej systematycznie dzięki ustanowieniu biura łącznikowego talibów w Katarze. Niedobrze wyglądała sytuacja w Pakistanie, coraz bardziej na-

²⁹ J. Follorou, „L’insécurité contraint l’OTAN à réviser son plan de retrait d’Afghanistan”, *Le Monde* z 27 stycznia 2011 r.

³⁰ M. Hastings, „Discount the news from the front, it’s the jaw jaw that counts”, *Financial Times* z 19 sierpnia 2011 r.; A. Rashid, „Afghanistan needs a break from the Seals”, *Financial Times* z 3 sierpnia 2011 r.

³¹ Ph. Stephens, „An indecent rush to the Afghanistan exit”, *Financial Times* z 30 września 2011 r.

³² W. Jagielski, „Po śmierci Osamy Afgańczykom lepiej nie będzie”, *GW* z 4 maja 2011; B.T. Wieliński, „Zabity zgodnie z prawem?”, *GW* z 6 maja 2011 r.; G. Keppel, „Bin Laden was dead already”, *IHT* z 7 maja 2011 r.

pięte były relacje z USA. Waszyngton oskarżał wywiad Pakistanu o wspieranie rebeliantów w Afganistanie i brak woli zwalczania ich zaplecza w samym Pakistanie. Pakistan ze swej strony był pod ogromną presją własnego społeczeństwa w związku z atakami amerykańskich bezzałogowców, w których ginęli także cywile. Napięcie sięgnęło szczytu, gdy w jednym z takich ataków zginęło w czasie snu 24 żołnierzy Pakistanu. W reakcji na ponad miesiąc zamknięty został tranzyt dla dostaw dla sił ISAF i sił USA przez ten kraj. Presja Stanów Zjednoczonych zbliżała Karaczi do Pekinu. Irak w ostatnim roku stał się sceną krwawych zamachów terrorystycznych, które były pochodną walk na szczycie pomiędzy różnymi frakcjami władz w tym kraju. Wewnętrzna stabilność Iraku stanęła pod znakiem zapytania.

USA PRZEWODZĄ SŁABO, CHINY ANI MYŚLĄ

Niemal zupełna nieobecność świata w dorocznym przemówieniu prezydenta o stanie narodu w styczniu 2012 r. jest świadectwem mniej niż przeciętnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w sprawy międzynarodowe. Nie było to przypadkowe. Punkt ciężkości w orędziu *The State of the Union* stanowiła sytuacja wewnętrzna Ameryki, zwłaszcza potrzeba większej solidarności gospodarczej i społecznej, przyzwoitości w życiu ekonomicznym, w rozkładaniu ciężaru kryzysu oraz drogach wychodzenia z niego³³. Istotnie, Stany Zjednoczone borykają się z tak poważnymi problemami wewnętrznymi, że prezydent Obama otwarcie przyznaje, iż trzeba się na nich skupić, a nie rozpraszać energię na zajmowanie się problemami odległych krajów i regionów, z niewielkimi wyjątkami. Prezydent Obama i jego administracja próbują wyciągnąć wnioski, ale też są ograniczani konsekwencjami kryzysu, w jaki wpędziła Amerykę lekkomyślna i ekspansywna polityka jego poprzednika. Niskie podatki dla najbogatszych i wysokie wydatki, głównie na armię i dwie długie wojny, doprowadziły do gigantycznego zadłużenia. Wojny także toczono w interesie najbogatszych, grup interesu z sektora zbrojeniowego i naftowego. Koszty kryzysu (zadłużenie) wywołanego także przeogromnymi wydatkami wojennymi, jak uważa Anne Applebaum, okazały się dla Stanów Zjednoczonych o wiele bardziej dotkliwe niż atak Al-Kaidy we wrześniu 2001 r.³⁴

Co gorsza, najbogatsi, beneficjenci polityki Busha, nie zamierzali uczestniczyć w ponoszeniu jego ciężarów. Przeciwnie, dzięki władzy nad Kongresem, a właściwie nad kongresmanami, unikają kosztów i skutecznie paraliżują wysiłki administracji zmierzające w kierunku reformy budżetu USA. Najbogatszych nie przekonywało to, że w okresie ostatnich kryzysowych lat nierówności dochodowe wzrosły w taki sposób, iż pod tym względem Stany Zjednoczone znalazły się w sąsiedztwie Kamerunu, Jamajki i Ugandy³⁵. Żenującym przykładem tej obstrukcji był negocjacyjny tasiemiec w sprawie zgody Kongresu na podniesienie limitu zadłużenia rządu federalnego. Ostatecznie latem 2011 r. podniesiono limit amerykańskiego za-

³³ H. Cooper, „In address, Obama makes pitch for economic fairness”, *IHT* z 21 stycznia 2012 r.

³⁴ A. Applebaum, „Kryzys uderzył w Stany mocniej niż Al-Kaida”, *Tygodnik Powszechny* z 11 września 2011 r.

³⁵ A. Lubowski, „Chciwość i rosnące pensje”, *GW* z 5 września 2012 r.

dłużenia o ponad 2 bln USD (powyżej obecnego zadłużenia wynoszącego ponad 14 bln USD). Jednak bogaci nie zgodzili się na podniesienie podatków. Co więcej, zmuszono rząd do oszczędności wielkości 2,1 bln USD w ciągu dziesięciu kolejnych lat, w tym na armię o 350 mld USD. Powołany dwupartyjny, dwunastoosobowy „komitet mędrców” miał zaproponować do końca roku strukturę tych cięć, co okazało się niemożliwe, ponieważ republikanie nie zgodzili się na żadne zwiększenie podatków, a demokraci nie wyrazili zgody na cięcia w zakresie programów społecznych i opieki zdrowotnej³⁶. Dla Paula Krugmana porozumienie w sprawie podniesienia pułapu długu kosztem długofalowych cięć było katastrofą; dowodziło nie tylko kapitulacji prezydenta Obamy, lecz także pokazało, że brutalne wymuszanie swych przywilejów przez bogaczy jest nadal możliwe i politycznie nic nie kosztuje. **Jego zdaniem uderzy to w gospodarkę, a na dłuższą metę okaże się drogą Stanów do statusu bananowej republiki**³⁷. W dość powszechnej opinii prezydent przegrał, nie wykazał wystarczających zdolności przywódczych, a zwycięzcą okazała się partia fiskalnego konserwatyzmu, Tea Party, której szantażowi ulegli pozostali republikanie mający na względzie wybory w 2012 r. Z tezą o braku zdolności przywódczych Obamy zgodził się w końcu sympatyzujący z nim Zbigniew Brzeziński, w którego opinii prezydent jest świetny w wygłaszaniu kategorycznych kazań, ale zupełnie nie potrafi wcielić w życie swojej strategii³⁸. Podobnie uważa Francis Fukuyama, według którego brak zdolności przywódczych Obamy wyraził się w pełnym oddaniu władzy Kongresowi, „oblepionemu” rzeszą lobbystów i poddanemu presjom niezliczonych grup interesów stanowych, korporacyjnych, branżowych i innych. Według Fukuyamy Obama zmarnował historyczną szansę reformowania „przemysłu finansowego” w ciągu pierwszych kilkunastu miesięcy prezydentury. Później wielki kapitał odzyskał pewność, okopał się w swoich twierdzeniach oraz spenetrował media i politykę, którym wmówił, że wszelki zamach na jego bezkarność byłby zamachem na wartości Ameryki oraz szansę gospodarczego wzrostu. Ci, którzy byli współodpowiedzialni za finansowy krach 2007–2008, otrzymali nawet odpowiedzialne funkcje w administracji Obamy (np. Larry Summers czy Timothy Geithner). Zawód, jaki w ten sposób sprawił swoim wyborcom z 2008 r., może go kosztować drugą kadencję³⁹. Zdaniem Fukuyamy problem jest bardziej strukturalny. Amerykański konstytucyjny system władzy przez długi czas przypominał mechanizm *checks and balances*. W ostatnich latach uległ on degeneracji i stał się mechanizmem umożliwiającym permanentne blokowanie przez Kongres inicjatyw administracji. Szantażowanie wetem stało się sposobem uzyskiwania koncesji w sprawach niemających żadnego związku z inicjatywą rządową. Formalnych pretekstów do złożenia weta powstało tak wiele, że **ten system stał się swoistą weto-kracją, która uniemożliwia normalne rządzenie**⁴⁰. Jednocześnie, jak się zauwa-

³⁶ A. Lubowski, „Podwójny blamaż USA”, *Wprost* z 14 sierpnia 2012 r.

³⁷ P. Krugman, „The president surrenders”, *IHT* z 31 lipca 2011 r.

³⁸ R. Lizzy, „The consequentialist. How the Arab Spring remade Obama”, *The New Yorker* z 2 maja 2011 r.

³⁹ F. Fukuyama, „Obama oddał władzę” (rozmawiał O. Guez), *GW* z 17–18 września 2011 r.

⁴⁰ Idem, „Oh for a democratic dictatorship and not a vetocracy”, *Financial Times* z 23 listopada 2011 r.

ża, w żadnym innym kraju świata pieniądze w polityce nie są tak obecne jak właśnie w Stanach Zjednoczonych. Jest to fakt głęboko deformujący istotę systemu demokratycznego. Przed wyborami politycy poświęcają *gros* swego czasu na poszukiwanie funduszy, które zapewnią im wybór, a po zwycięskich wyborach muszą spłacać ów dług przez podejmowanie decyzji korzystnych dla tych, którzy zainwestowali w ich wybór. Zjawisko przeżarcia amerykańskiego systemu politycznego przez pieniądze jest znane i ma swoją literaturę, ale żadne próby uleczenia tego schorzenia się do tej pory nie powiodły. Przeciwnie, ono się pogłębia, Sąd Najwyższy USA bowiem usunął kolejną barierę chroniącą demokrację przed władzą pieniądza, czyli górny pułap finansowego zaangażowania biznesu w kampanie wyborcze⁴¹.

Jeden z komentatorów, Giles Whittell, napisał, że Barack Obama jest pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych od II wojny światowej, który nie chce być światowym przywódcą, lecz zamierza uprawiać politykę zagraniczną w stylu europejskim⁴². Oczywiście, trzeba dodać, europejskim po II wojnie, wcześniej bowiem Europa nie była „świętym Franciszkiem stosunków międzynarodowych”. Nie chcąc być liderem, czy też może raczej nie mogąc, Waszyngton wysyłał do swych europejskich sojuszników sygnały, że jak to ujmował Richard Haass, **Stany Zjednoczone nie mogą robić wszystkiego wszędzie**. Pierwszą tego rodzaju sytuacją, w której Amerykanie wypchnęli na pierwszy plan sojuszników z NATO, była operacja przeciwko Libii Kaddafiego. Kolejnym – surowe słowa odchodzącego w czerwcu 2011 r. szefa Pentagonu Roberta Gatesa pod adresem tych sojuszników z NATO, którzy w ostatnim okresie zmniejszyli nakłady na obronę i nie partycypują w kosztach operacji militarnych Sojuszu. Gates przypomniał, że w okresie zimnej wojny udział USA w wydatkach wojskowych całej grupy państw NATO wynosił około 50%, podczas gdy obecnie wynosi niemal 75%. Mniej niż połowa z 28 państw Sojuszu uczestniczy w jego misjach wojskowych⁴³. Naturalnie, należałoby postawić pytanie, gdzie leży przyczyna: w niedostatecznych nakładach państw europejskich czy w nadmiernych nakładach USA. Przecież gdy na początku stycznia prezydent Obama ogłaszał program cięć w obronie, z dumą podkreślał, że i tak wojskowy budżet Ameryki będzie większy od budżetu dziesięciu kolejnych mocarstw razem wziętych. Może zatem problem tkwi w zbyt wielkich wydatkach Stanów Zjednoczonych, które w ten sposób przymuszają innych (państwa niezachodnie) do zwiększonych nakładów, czyli do wyścigu zbrojeń? Paradoks bezpieczeństwa w czystej postaci. Odchodzący Gates ostrzegał przed kolejnymi „wojnami z wyboru” (*war of choice*), które jego zdaniem zbyt długo trwają oraz niosą ze sobą więcej kosztów i ofiar, niż się początkowo sądzi⁴⁴. Z kolei odchudzanie armii zarządzane przez Obamę ma się wyrazić w przekształceniu sił zbrojnych w mniejsze, lecz bardziej mobilne, zdolne do

⁴¹ M. Zawadzki, „Pieniądz rządzi w Waszyngtonie”, *GW* z 7–8 stycznia 2012 r.; R. McChesney, J. Nichols, „Media, władza i pieniądze w USA”, *Le Monde Diplomatique*, październik 2011.

⁴² G. Whittell, „Pierwszy prezydent, który nie chce być światowym liderem”, *Polska. The Times* z 15–17 kwietnia 2011 r.

⁴³ P. Spiegel, „Last of the cold warriors”, *Financial Times* z 28 czerwca 2011 r.

⁴⁴ T. Shanker, E. Bumiller, „Looking back, Gates says he’s grown wary of ‘war of choice’”, *IHT* z 13 czerwca 2011 r.; „Talking truth to NATO”, *IHT* z 10 czerwca 2011 r.

działania w Azji, w basenie Pacyfiku oraz na Bliskim Wschodzie⁴⁵. Zarazem prezydent USA zapowiedział zmniejszenie obecności militarnej w Europie na rzecz jej wzmocnienia w Azji Wschodniej i na Pacyfiku, co było czytelnym sygnałem pod adresem Chin: „tu jest nasze miejsce i nie damy się stąd wypchnąć”. W czasie swej nagłośnionej wizyty w tamtym regionie świata w listopadzie 2011 r. podjął decyzję o zwiększeniu liczebności oddziałów USA w Australii⁴⁶. Trudno się temu dziwić. Tam jest obiecujący obszar zysków: w czasie tej samej podróży został zawarty kontrakt na dostawę do Indonezji 380 samolotów typu Boeing za sumę 22 mld USD (największy w historii kontrakt pod względem liczby maszyn i sumy pieniędzy). Z drugiej strony pojawił się pomysł zakończenia sojuszu z Tajwanem w zamian za anulowanie przez Pekin ponad biliona amerykańskiego długu wobec Chin⁴⁷. Pomysł „kosmiczny”, jednak sam fakt opublikowania go w poważnym piśmie mógł budzić obawy co do solidności sojuszu z USA, zwłaszcza gdy Waszyngton rozstał się z dnia na dzień z Husnim Mubarakiem, swym wiernym i cennym sojusznikiem z Egiptu.

Pojawiało się jednak coraz więcej sygnałów ograniczania zasięgu i skali amerykańskiego zaangażowania. Komentatorzy byli dość zgodni. Ameryka jest *overcommitted*. Trzeba się skoncentrować na kilku najważniejszych sprawach, np. obronie pozycji dolara, zapobieganiu proliferacji broni masowego rażenia oraz na stosunkach z Chinami. Ameryka, pisał jeden z nich, „wzięła na siebie zbyt wiele zobowiązań, aby móc prowadzić skuteczną politykę zagraniczną. Nieustający udział w opanowywaniu kryzysów prowadzi do ogólnej konfuzji, marnotrawstwa i braku powodzenia w rozpoczętych przedsięwzięciach” (Irak, Afganistan, Bliski Wschód)⁴⁸. Symbolem międzynarodowej powściągliwości administracji Obamy była niska aktywność dyplomacji USA w stosunku do konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Popierając swego sojusznika na Bliskim Wschodzie, Waszyngton nie starał się specjalnie naciskać na jego większą gotowość do kompromisowych rozwiązań w tym konflikcie. Nie mogąc zapisać na swym koncie żadnych znaczących osiągnięć, w maju 2011 r. zrezygnował ze swej funkcji specjalny wysłannik USA ds. Bliskiego Wschodu George Mitchell. Sugerowano, że po odniesieniu sukcesu, jakim było zabicie Osamy bin Ladena, Obama może dyskretnie porzucić wojnę z terroryzmem i podjąć realizację jakiegoś pozytywnego programu w polityce zagranicznej⁴⁹. Innymi przejawami większej skromności Ameryki w polityce międzynarodowej było wstrzymanie programu budowy samolotu bojowego najnowszej generacji F-35 oraz rozstanie się z wahadłowcami, które przez trzydzieści lat stanowiły jej dumę i świadectwo globalnej wielkości⁵⁰.

W dokumencie chińskiego dwunastego planu pięcioletniego na lata 2011–2015 na samym końcu można przeczytać: „Powinniśmy stanowczo upowszechnić peł-

⁴⁵ Eidem, „Obama puts his stamp on strategy for a leaner military”, *IHT* z 5 stycznia 2012 r.

⁴⁶ „Obama down under rebus China threat”, *The Japan Times* z 17 listopada 2011 r.; J. Calmes, „Obama seeks fuller engagement with Asia”, *IHT* z 19–20 listopada 2012 r.

⁴⁷ P.V. Kane, „To save the U.S. economy, ditch Taiwan”, *IHT* z 12–13 listopada 2011 r.

⁴⁸ J. Suri, „America the overcommitted”, *IHT* z 13 października 2011 r.

⁴⁹ J. Traub, „Wolność od strachu”, *GW* z 7–8 maja 2011 r.

⁵⁰ K. Urbański, „Pożegnanie wahadłowców”, *Rzeczpospolita* z 7 lipca 2011 r.

ną chwały tradycję i przemysłany styl pracy naszej Partii, powinniśmy być skromni i ostrożni, unikać arogancji i porywczowości, pracować pilnie i być oszczędni, wykonywać solidną pracę (...), a to wszystko w celu stworzenia potężnej siły mogącej promować sprawę socjalizmu z chińską specyfiką”. Powyższy cytat jest esencją strategii pośredniej, która w czasach wielkości Chin odróżniała to mocarstwo od późniejszych mocarstw zachodnich. Na Zachodzie rośnie świadomość posługiwania się tym podejściem przez współczesny Pekin, a jednocześnie coraz bardziej widoczna staje się związana z tym bezradność i frustracja. Jej ilustracją była decyzja Waszyngtonu, aby zwiększyć o 2,5 tys. kontyngent żołnierzy USA w bazie w Australii. Przypomina to próbę zastosowania tej samej strategii powstrzymania, która okazała się całkiem skuteczna wobec przeciwnika militarnie ekspansywnego, ale wewnątrz słabego. Tymczasem **dzisiaj w przypadku Chin mamy do czynienia z sytuacją odwrotną – Chiny są coraz potężniejsze od wewnątrz, ale pod względem ekspansji militarnej wykazują nadzwyczajną ostrożność. Dzisiaj wewnątrz słabnie Zachód**, choć nadal porywa się na odległe ekspedycje militarne, które już jednak raczej go osłabiają, niż wzmacniają. Historyk z Harvardu Ian Morris nie ma wątpliwości, że Chiny zastąpią USA w roli światowego hegemonia, podobnie jak Stany Zjednoczone zastąpiły Wielką Brytanię około stu lat temu. „Chiny, choć dokonały pewnego postępu w sferze gospodarczej i politycznej w kierunku modelu zachodniego, nie staną się liberalną demokracją. Nie będą się też zaprzyjaźniać czy nawiązywać sojuszy z innymi państwami. Tradycyjnie bowiem patrzą na obcokrajowców nie jak sojuszników, lecz jak na dostawców. Gdy oni przyjeżdżają do Pekinu, to nie traktują ich jako partnerów, tylko ofiarodawców. Od tych zwyczajów trudno uciec”. Rzuca to na sposób, w jaki będą kształtować stosunki międzynarodowe, twierdzi Morris⁵¹. Chiński politolog prof. Yan Xuetong uważa dość podobnie. Chiny są skazane na marsz ku hegemonii, a ich rywalizacja z USA ma charakter zero-jedynkowy, jednak nie ma nic wspólnego z konfrontacją między USA a ZSRR. Obie strony nie będą się uciekać do wojen *by proxy*, jak w czasach zimnej wojny. Zdaniem prof. Xuetonga zwycięży ta, której system społeczny i władza będą bardziej ludzkie (*more humane*)⁵².

Co przyniesie przyszłość, tego nie wiemy. Dzisiaj Chiny budzą sprzeczne uczucia i oczekiwania. Problemem praktycznym, który stwarza wiele politycznych emocji, jest głębokie i utrzymywane od lat niedoszacowanie juana, umożliwiające Chinom gromadzenie gigantycznych nadwyżek (rezerw) kosztem deficytów handlowych z większością państw świata, zwłaszcza państw zachodnich, a przede wszystkim kosztem USA. Sama Polska traci ok. 10 mld USD rocznie w handlu z Chinami. Na Zachodzie formułuje się różne recepty na ten problem. W Kongresie USA redagowane są projekty ustaw nakładających poważne sankcje na Chiny, ale żadna z nich nie może liczyć na podpis prezydenta Obamy. Waszyngton nie chce wojny handlowej z Chinami, w Waszyngtonie wierzy się, że Pekin można przymusić do zmia-

⁵¹ I. Morris, „Chiny są teraz w tej samej sytuacji, w jakiej były USA na początku XX w.” (rozmawiał A. Koziński), *Polska. The Times* z 15–17 października 2011 r.

⁵² Y. Xuetong, „How China can defeat America”, *IHT* z 20 listopada 2011 r.

ny tej praktyki przez szeroką presję międzynarodową⁵³. Francuscy autorzy książki o marszu Chin do światowego prymatu, którego głównym instrumentem jest światowy merkantylizm prowokujący kryzysy na Zachodzie, proponują radykalne metody – ograniczenie do minimum handlu z Chinami oraz rozwiązanie obecnych instytucji wielostronnych, zwłaszcza WTO, a następnie powołanie nowych już bez Chin. Bez takich kroków chińska hegemonia jest nieuchronna, a Zachód i inne państwa nieświadomie ułatwiają Chinom osiągnięcie ich celu⁵⁴. Uważa się, że apel prezydenta Sarkozy'ego z października 2011 r. o wsparcie dużą sumą, np. 100 mld euro, Europejskiego Mechanizmu Stabilności Finansowej, jest sygnałem ważnej zmiany w życiu międzynarodowym: konsolidacji mocarstwowej roli Chin w światowych finansach kosztem Europy i USA. Chiny mogłyby wesprzeć strefę euro, próbując uzyskać uznanie ich statusu jako gospodarki rynkowej, zniesienie embarga na dostawy broni, eliminację problemu praw człowieka w rozmowach z Zachodem, a także dostęp do ważnych inwestycji w Europie. Tak się jednak nie dzieje. Do lutego 2012 r. Pekin, pomimo zachęt ze strony Paryża i Brukseli oraz własnych ogólnych obietnic, jeszcze się na to nie zdecydował, być może czekając na takie pogorszenie sytuacji w strefie euro, które w zamian za pomoc da mu więcej korzyści⁵⁵. Niektórzy autorzy, np. prof. Dani Rodrik z Harvardu, nie liczą jednak na włączenie się Chin w uzdrawianie gospodarki światowej czy poważniejszą pomoc krajom strefy euro. Zdaniem Rodrika Chiny znajdują się u progu poważnych ograniczeń strukturalnych i będą musiały przeznaczać znacznie więcej środków na cele socjalne wynikające z restrukturyzacji gospodarczej oraz poprawę własnej infrastruktury. Potwierdza to raport Banku Światowego ogłoszony w końcu lutego 2012 r., którego autorzy oceniają, że warunkiem dalszego rozwoju Chin jest szybkie przeprowadzenie głębokich reform strukturalnych zorientowanych na budowę otwartej gospodarki rynkowej. Chiny będą musiały przestawić gospodarkę nastawioną na eksport na gospodarkę zaspokajającą potrzeby wewnętrzne, co pozbawi je znacznej części obecnej nadwyżki⁵⁶. Jeśli ta analiza miałaby się okazać trafna (a w pewnym sensie potwierdza ją cytowany wyżej plan, zgodnie z którym w bieżącym pięcioleciu tempo wzrostu PKB w ChRL spadnie z 11–12% do 7% rocznie), to wizja chińskiej hegemonii jest bardzo odległa, jeśli w ogóle realistyczna.

EUROPA WIELU KRYZYSÓW

Europa w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy stała się obszarem kilku kryzysów. W samej Unii Europejskiej byliśmy świadkami kryzysu strefy euro, stagnacji gospodarczej oraz przejawów kryzysu społecznego i wreszcie kryzysu przywództwa politycznego, politycznego zastoj i dryfu całego projektu integracji. W cieniu kry-

⁵³ „The wrong way to deal with China”, *IHT* z 4 października 2011 r.; J. Dempsey, „In search of leverage with China”, *IHT* z 21 listopada 2011 r.

⁵⁴ A. Brunet, J.-P. Guichard, „Chiny światowym hegemonem? Imperializm ekonomiczny Państwa Środka”, Studio Emka, Warszawa 2011.

⁵⁵ A. Subramanian, „Why China should bail out Europe”, *IHT* z 27 października 2011 r.

⁵⁶ D. Rodrik, „Don't expect China et al to save the world”, *Financial Times* z 24 sierpnia 2011 r.

zysu Unii nastąpił regres w procesach demokratycznych i wolnorynkowych w krajach Europy Wschodniej, które oddalały się od norm i standardów wyznaczających współczesne „granice Europy”.

Uwagę mediów i opinii publicznej przyciągał naturalnie kryzys strefy euro. Wizja upadku, bankructwa, niewypłacalności Grecji od wiosny 2011 r. elektryzowała europejską klasę polityczną oraz koła finansowo-gospodarcze. Uważano, że upadek Grecji mógłby wywołać reakcję łańcuchową w postaci bankructwa innych państw południa Europy (zwłaszcza grupa PIGS), z trudnymi do wyobrażenia skutkami dla strefy euro i głębokimi konsekwencjami dla całej Unii Europejskiej. Fiasko prób ratunkowych w stosunku do Grecji oraz ewentualne rozlanie się greckiego kryzysu na inne państwa miałyby wręcz prowadzić do załamania się procesu integracji, odwrotu od jedności Europy oraz ostatecznie jej ześlizgiwania się w znany z przeszłości stan relacji międzynarodowych na starym kontynencie. Najwyższy amerykański dowódca wojskowy gen. Martin Dempsey przewidywał nawet w październiku 2011 r. możliwość większych zaburzeń społecznych w Europie, jeśli kryzys finansowy nie zostanie opanowany. **Walka o utrzymanie Grecji** na powierzchni zamieniła się w ostatnim okresie w **dreszczowiec w odcinkach**. Każdy kolejny szczyt UE poświęcony Grecji był „szczytem ostatniej szansy”, od którego zależało utrzymanie samej strefy euro oraz spójności Unii. Analizując głębsze przyczyny kryzysu strefy euro za sprawą gigantycznego zadłużenia Grecji, przyszły premier Włoch Mario Monti napisał, że prawdziwym problemem Europy jest **nadmierna uległość, czy też niezdrowa grzeczność wobec tych państw, które źle się zachowują** (*unhealthy politeness, excessive deference*). Najpierw pozwolono unijnym mocarstwom, Niemcom i Francji, na naruszanie reguł paktu stabilności, a potem przez uprzejmość tolerowano trwającą latami w Grecji praktykę publicznego deficytu, który musiał być pokrywany napływem kapitału z bogatszych krajów strefy euro⁵⁷. Nie jest to do końca prawdziwe, ponieważ na politykę rządu Viktora Orbána Bruksela reagowała dość brutalnie. W komentarzu redakcyjnym *Financial Times* zostało to ujęte w następujący sposób: „Z ryzykiem immanentnie wbudowanym w architekturę strefy euro jej członkowie radzili sobie fatalnie: pożyczający żyli ponad stan, pożyczkodawcy nie zwracali uwagi na to, jak kredyty były wykorzystywane, regulatorzy zaś przypatrywali się temu beczynnie”⁵⁸.

Walka o euro toczyła się na trzech frontach: udzielenie niezbędnej pomocy Grecji, ustanowienie mechanizmów ratunkowych dla strefy euro, uzgodnienie ogólnego „kaftanu bezpieczeństwa” dla strefy na przyszłość. Wszystkie trzy fronty były ze sobą powiązane, a dotyczyło to przede wszystkim związku między sumą pieniędzy, jaką miały wyłożyć Niemcy jako *de facto* bankier strefy euro, a rygorami paktu fiskalnego, który miał tę strefę zabezpieczyć na przyszłość, aby nic podobnego się ponownie nie wydarzyło. To właśnie brak zgody na treść tego związku była powodem, dla którego pomoc dla Grecji tak wiele razy odkładano, a kolejne szczyty UE, które o tym miały zdecydować, przypominały polityczny horror. Oczywiście,

⁵⁷ M. Monti, „The real problem is excessive deference”, *Financial Times* z 21 czerwca 2011 r.

⁵⁸ „Save Europe’s unity now”, *Financial Times* z 10 października 2011 r.

sama Grecja jako całość długo próbowała „udawać Greka”, nie chciała bowiem zrozumieć, że kuracja tym razem będzie bardzo bolesna. Ateny pod różnymi pozorami nie chciały się godzić na wystarczająco głębokie cięcia w swoich finansach publicznych, aby przekonać zagranicznych wierzycieli, że w pewnym momencie kraj zacznie spłacać długi. Problem tkwił nie tylko w uleczeniu groźnie chorych finansów Grecji, lecz także w utrzymaniu jej zdolności do wzrostu gospodarczego, bez czego ten kraj nie byłby nigdy w stanie zacząć spłaty długów. Całość przypominała prawdziwą kwadraturę koła i trudno się dziwić, że rozwiązanie tego problemu, wbrew pohukiwaniom komentatorów i ekspertów z zewnątrz, musiało trochę trwać. Kompleksowy pakiet ratunkowy dla Grecji został ostatecznie (w odniesieniu do Grecji „ostatecznie” będzie pojawiać się wielokrotnie) uzgodniony 27 października 2012 r.⁵⁹ Niemcy chciały mieć pewność, że Grecja weźmie właściwe lekarstwo, a cała strefa nie będzie grzeszyć przeciwko elementarnym zasadom zdrowych finansów publicznych i zbilansowanych budżetów. Rozwiązaniem dla tego ostatniego problemu stał się przyjęty po wielu tygodniach negocjacji pakt fiskalny, uzgodniony 31 stycznia 2012 r. Wstępem do paktu był tak zwany **sześciopak**, zestaw pięciu rozporządzeń i jednej dyrektywy, uzgodniony wspólnie w październiku 2011 r. przez Parlament i Radę Europejską. „Sześciopak” miał być odpowiedzią na istniejącą w strefie euro lukę między polityką pieniężną prowadzoną przez wspólny Europejski Bank Centralny (emisja euro) a narodowymi politykami fiskalnym. Pakt stabilności z lat 90. XX wieku zawiódł. Dzięki „sześciopakowi” instytucje europejskie miały pilnować, aby w państwach strefy deficyt sektora finansów publicznych nie przekraczał 3% PKB, a w razie przekroczenia bariery 60% długu publicznego w stosunku do PKB uruchamiać procedurę nadmiernego deficytu, która była opatrzona sankcją – karą finansową, w zależności od przewinienia, od 0,1 do 0,2% PKB. „Sześciopak” umożliwiał także wprowadzanie nadzoru makroekonomicznego Unii w krajach zagrożonych nierównowagą. Wprawdzie, jak pisali eksperci, był „spóźnioną reakcją na wczorajsze problemy”, która nie wystarcza w odniesieniu do obecnych trudności, lecz miał być pomocny w niedopuszczeniu do przyszłych deficytów długu i deficytu publicznego⁶⁰.

Przyjęcie „sześciopaku” w najmniejszym stopniu nie wystarczało dla odbudowy strefy euro w oczach **histerycznych rynków finansowych**, które wywierały silną presję na oprocentowanie obligacji emitowanych przez rządy państw zadłużonych. Żarłoczność rynków finansowych stymulowały igrce zarządzane przez agencje ratingowe, które „ścigały się” w obniżaniu ratingów papierów dłużnych i gospodarek państw UE, nie tylko strefy euro. Najciekawsze w tych ratingowych figlach było to, że wszystkie główne agencje, które zsyłały „do piekła” papiery i gospodarki państw

⁵⁹ Pakiet składał się z czterech elementów: akceptacji przez banki prywatne 50% strat w Grecji, przyznania bankom na dokapitalizację sumy ok. 100 mld euro; utworzenia mechanizmu stabilności finansowej wartości 1 bln euro (!); redukcji zadłużenia Grecji do 120% w roku 2020. Ponadto Włochy nowego premiera Mario Montiego przyjęły ogólny plan radykalnej redukcji długu.

⁶⁰ M. Barańczak, M. Rozkrut, „Sześciopak – nadzieja czy porażka?”, *Rzeczpospolita* z 13 października 2011 r.

UE, miały siedziby w Stanach Zjednoczonych, co uzasadniało podejrzenie, że motywy ich postępowania miały polityczne podłoże. Głosy, aby ukrócić ich destrukcyjną działalność lub stworzyć własną agencję dla UE, były zakrzykiwane przez ekspertów powiązanych z rynkami finansowymi, dla których stan niestabilności finansów i gospodarek europejskich był niczym „mętna woda”, w której łatwo przeprowadzać operacje spekulacyjne.

Kilka państw strefy euro, zwłaszcza Niemcy i Francja, doszło do wniosku, że niezbędne dla długofalowego ustabilizowania strefy euro, a wręcz dla jej utrzymania, jest przyjęcie traktatowych zobowiązań wzmacniających dyscyplinę fiskalną w krajach członkowskich, zarówno „złotej reguły” (wskaźników górnego pułapu zadłużenia i deficytu), która powinna zostać zapisana w ich konstytucjach, jak i ustanowienia uprawnień dla organów UE w zakresie nadzorowania i wymuszania równowagi i dyscypliny w krajach strefy euro. O ile Berlin uznawał to za gwarancję, że pieniądze obecnie wydawane na ratowanie krajów zadłużonych nie zostaną zmarnowane, ponieważ ów pakt wymusi na nich prowadzenie zdrowej polityki makroekonomicznej, o tyle Paryż dostrzegł w tym szansę utworzenia na bazie strefy euro „twardego jądra” UE, co stanowiło *idée fixe* we francuskim podejściu do rozszerzonej Unii. Dlatego prezydent Sarkozy nie chciał dopuścić do udziału w nowym pakcie krajów, które nie przyjęły euro, albo też zamierzał do minimum ograniczyć ich głos w spotkaniach państw stron paktu. Było to o tyle nierozsądne, że kilka krajów, w tym Polska, podjęło już zobowiązanie do przyjęcia euro, a ponadto trudno było sobie wyobrazić „twarde jądro” ze słabymi krajami, które doprowadziły do kryzysu całą strefę, czyli unię monetarną i gospodarczą. Kaftan bezpieczeństwa dla państw strefy euro został ostatecznie uzgodniony 30 stycznia 2012 r. i otrzymał nazwę **Traktatu o stabilności, koordynacji i zarządzaniu w unii gospodarczej i walutowej**. Traktat ustanawia dla deficytu strukturalnego limit 0,5% PKB oraz 60% PKB dla długu publicznego. Odchylenia od tych progów będą automatycznie uruchamiać mechanizmy korekcyjne, w tym procedurę nadmiernego deficytu. Nadzór nad przestrzeganiem tych zapisów należy do kompetencji Rady oraz Komisji. Jeśli jakieś kraje będą sprzeciwiać się zaleceniom Komisji, inny kraj strefy może przekazać ich sprawę do Trybunału Sprawiedliwości. Jeśli okaże się, że dany kraj nie podporządkowuje się zaleceniom Komisji i Trybunału, sprawa może ponownie zostać skierowana do Trybunału, który może zasądzić odpowiednią karę w wysokości nieprzekraczającej 0,1% PKB tegoż kraju. Kwota zostanie przekazana do Europejskiego Mechanizmu Stabilności (ESM – instytucja udzielająca pomocy w nagłych przypadkach zachwiania równowagi finansowej w krajach euro). Przywódcy państw strefy euro będą się spotykać nieformalnie dwa razy w roku z udziałem przewodniczącego Komisji Europejskiej. Szefowie państw (rządów), które ratyfikują pakt, lecz nie są jeszcze w strefie euro, będą zapraszani na jej szczyty raz do roku. Traktat powinien wejść w życie od 1 stycznia 2013 r., po uzyskaniu minimum dwunastu ratyfikacji. Jest to istotna zmiana w stosunku do traktatów unijnych, które mogą upaść w przypadku ich odrzucenia przez nawet jeden kraj członkowski UE. Zawzięty bój, który Warszawa stoczyła z Paryżem, zakończył się

kompromisem⁶¹: przywódcy krajów Unii spoza strefy euro, którzy ratyfikują pakt, będą brać udział w szczytach i dyskusjach o wszystkim, co dotyczy konkurencyjności, ogólnej architektury euro oraz podstawowych zasad odnoszących się do euro w przyszłości; bez prawa udziału w podejmowaniu decyzji. Jedynym krajem UE, który odmówił podpisania paktu, jest Wielka Brytania; miała bowiem nadzieję, że zbierze wokół siebie większą grupę państw, i postawiła zaporowe warunki jej przystąpienia, związane z uprzywilejowaniem londyńskiego City (interesów centrum finansowego). Żądania Londynu jako nieuzasadnione zostały ku uciesze Paryża odrzucone przez wszystkie pozostałe państwa Unii. Samo zawarcie paktu i kolejna transza pomocy dla *de facto* upadłej Grecji w opinii wielu obserwatorów nie są jeszcze jednoznaczne z gwarancją przetrwania strefy euro. To tylko kupowanie czasu, które jest jednak lepsze od katastrofy⁶².

Przyjęcie paktu fiskalnego oraz problem krajów zadłużonych w dość zgodnej opinii europejskich komentatorów będą mieć głębokie konsekwencje dla Unii Europejskiej. **Po pierwsze, pakt fiskalny jest krokiem w kierunku znaczącego pogłębienia integracji europejskiej.** „Do widzenia Generale, dzień dobry, panie Monnet”, pisze Thomas Klau, szef francuskiej sekcji Europejskiej Rady Stosunków Zagranicznych (chodzi o gen. de Gaulle’a, zwolennika „Europy państw”)⁶³. Niektórzy mówią o nieuchronności federalizacji UE niezależnie od tego, co kto rozumie przez federację. Tutaj, jak wiadomo, myli się często twór, jakim jest państwo federalne (takie jak Szwajcaria czy USA), z federacją międzynarodową, którą tworzą suwerenne państwa narodowe⁶⁴. Uczynił tak m.in. minister Radosław Sikorski w swym głośnym przemówieniu w Berlinie w końcu listopada 2011 r. Pomijając spory terminologiczne, za niezbędne uważa się dalsze pogłębienie samej unii monetarnej i gospodarczej. Chodzi o uzgodnienie szerszego zakresu koordynacji polityk ekonomicznych i społecznych (podatki, pakiety socjalne, wiek emerytalny itd.). Mieści się w tym problem wyrównania warunków konkurencyjności na obszarze całej strefy, co jednak oznaczałoby konieczność przyjęcia przez kraje słabiej rozwinięte, w przyszłości także przez Polskę, regulacji neutralizujących przewagi konkurencyjne umożliwiające dzięki szybszemu wzrostowi odrabianie strat pod względem ogólnego rozwoju i PKB *per capita*. Mieści się w tym także problem nowej solidarności, czyli redystrybucji korzyści wynikających z istnienia wspólnej waluty euro dla państw o bardzo różnym poziomie rozwoju i zdolności do konkurowania (modelowy przykład opozycji: Niemcy – Grecja). Aby umożliwić realizację tych celów, konieczna jest dalsza federalizacja, czyli istotne zwiększenie uprawnień wspólnoto-

⁶¹ A. Słojewska, „Tusk kontra Sarkozy”, *Rzeczpospolita* z 31 stycznia 2012 r.

⁶² M. Wolf, „There is no sunlit future for the euro”, *Financial Times* z 19 października 2011 r.; O. Rehn, „Zapora przed kryzysem”, *Rzeczpospolita* z 21 października 2011 r.

⁶³ T. Klau, „Merci, mon Général, bonjour Monsieur Monnet”, *Financial Times* z 19 października 2012 r.

⁶⁴ Szwajcaria i USA powstały z bytów przedpaństwowych (*sub-state actors*), podczas gdy kraje tworzące UE są starymi państwami narodowymi o silnie wykształconej odrębności polityczno-terytorialnej i tożsamości kulturowej. Ich ewentualna „federalizacja” będzie przebiegać według innej logiki pomimo formalnych podobieństw wspólnych dla obu typów federacji instytucji – parlamentu, organów wykonawczych, sędowniczych itp.

wych, do czego liczne państwa strefy euro i spoza niej nie są gotowe. Jednak posuwanie się w takim kierunku oznaczałoby definitywne pozostawienie poza tym nurtem integracji Wielkiej Brytanii, a być może w pewnej perspektywie kilku innych państw, które nie będą mogły sprostać nowym, trudniejszym wymogom konwergencji lub zwyczajnie nie będą zainteresowane przekazywaniem swych uprawnień na rzecz organów wspólnotowych czy też uczestnictwem w tej nowej solidarności – bogatszej unijnej „Północy” wobec jej biedniejszego „Południa”⁶⁵. Wielu nie uważa samego zawarcia paktu za gwarancję przetrwania euro. Pakt fiskalny można porównać do wyposażenia samochodu, które ma poprawiać bezpieczeństwo podróży (hamulce, pasy bezpieczeństwa, system ABS), natomiast w najmniejszym stopniu nie odnosi się do jego mocy, sprawności silnika i innych usprawnień umożliwiających mu względnie szybką jazdę w zmieniających się warunkach. To zadanie Europa ma jeszcze przed sobą, a prognozy na 2012 r. nie są dobre (stopa wzrostu dla całej UE w okolicach stagnacji – poniżej 1%). Z trzech kryzysowych zadań, które zdaniem niemieckiego ministra spraw zagranicznych Guido Westerwellego stanęły w 2011 r. przed Unią: 1) ratunek dla Grecji oraz stworzenie mechanizmu stabilności; 2) wzmocnienie unii monetarnej i gospodarczej; 3) klarowna, przekonująca strategia konkurencyjności i wzrostu, dwa pierwsze zostały jednak w znaczącym stopniu wykonane⁶⁶.

Po drugie, zwolennicy pogłębienia integracji w próbach ratowania euro i przyjęciu paktu fiskalnego widzieli **szansę na federalizację UE**. Pojęcie to wróciło do łask po raz pierwszy od upadku projektu traktatu konstytucyjnego w pierwszej połowie poprzedniej dekady (odrzuconego, notabene, w referendum we Francji). Komentarze nad Sekwaną brzmiały jednoznacznie: będziemy mieć do czynienia z całkowicie nową Unią. Dla Francuzów pojawiła się szansa porzucenia Brytyjczyków, którzy od lat blokowali projekty politycznego wzmocnienia Unii. W Niemczech ten rodzaj myślenia był może nawet jeszcze bardziej obecny. Minister finansów od dłuższego czasu postulował centralizację decyzji w sprawach finansowych UE, łącznie z ustanowieniem unijnego superministra finansów. Sam pakt fiskalny bliższy był niemieckiej niż francuskiej wizji Europy⁶⁷. W sensie gospodarczym oznaczał rozszerzenie na strefę euro ducha ordoliberalizmu, czyli doktryny, która zapewniła Niemcom imponujący, a zarazem stabilny rozwój⁶⁸. Kanclerz Merkel także nie kryła, że zarządzanie nową strefą euro będzie wymagać jakiejś struktury politycznej. Francuzi natychmiast szli dalej – na swój sposób. „UE nie żyje, niech żyje strefa euro!”, tytułował radośnie swoją relację brukselski korespondent *Le Monde*⁶⁹. Będziemy mieli teraz dwie Europy: 17 i 27 państw. Siedemnastka jest naturalną awangardą Europy

⁶⁵ A. Halesiak, „Euro – kosztowny gadżet”, *Rzeczpospolita* z 21 lutego 2012 r.

⁶⁶ G. Westerwelle, „Germany is not for turning on how to save the euro”, *Financial Times* z 18 listopada 2012 r.

⁶⁷ S. Erlanger, S. Castle, „German vision prevails as leaders agree on Fiscal Pact”, *IHT* z 9 grudnia 2011 r.

⁶⁸ S. Dullien, U. Guerot, „The long shadow of ordoliberalism: Germany’s approach to the euro crisis”, ECFR, *Policy Brief*, luty 2012. Ordoliberalizm jest kompromisem między anglosaskim liberalizmem a interwencjonizmem w stylu francuskim.

⁶⁹ Ph. Ricard, „L’UE est morte, vive la zone euro”, *Le Monde* z 15 października 2011 r.

– pisał Jean-Claude Piris, jeden z francuskich redaktorów kolejnych unijnych traktatów. W grupie 27 państw nie da się już dłużej rozwiązywać unijnych problemów. Uznają to nawet Brytyjczycy, którzy zachęcają, niczym Winston Churchill, gdy mówił w Zurychu o „Stanach Zjednoczonych Europy”, Europejczyków z kontynentu, aby szli szybciej, choć bez dumnego Albionu, on bowiem widzi dla siebie inną rolę. **Idea Unii Europejskiej dwóch czy wielu prędkości stała się faktem.** Kiedyś wymawiano to zdanie konspiracyjnym szeptem, teraz znajduje się w nagłówkach czołowych europejskich gazet⁷⁰. Już od dawna było to prawdą, lecz teraz stała się ona jawna i uznana. Głośne ostrzeżenia José Barroso przed podziałem Unii nie mogą tego zmienić. Problemem strefy euro jako awangardy lub twardego jądra było członkostwo państw słabych o słabym europejskim powołaniu i nieobecność tych, których pozycja szybko rosła i które jawiły się jako silnie proeuropejskie (*vide* Polska)⁷¹.

Trzecią groźną konsekwencją kryzysu strefy euro jest poważne pogorszenie pozycji i wizerunku Unii Europejskiej na świecie. W szczególności złe wrażenie i skutki wywołały zabiegi francuskiego prezydenta Sarkozy’ego, pełniącego przewodnictwo G-20, o uzyskanie znacznego wsparcia finansowego dla strefy (europejskich funduszy ratunkowych) ze strony krajów określanych jako *emerging economies* – Chin, Indii, Brazylii. Działo się to w przededniu i w trakcie spotkania G-20 w Cannes, 3–4 listopada 2011 r. **To zawstydzające chodzenie Paryża (niejako w imieniu „Europy”) po prośbie do znacznie biedniejszych,** choć aktualnie lepiej gospodarzących państw, było niepotrzebne. W Europie, o czym wszyscy wiedzieli, znajdowało się wystarczająco wiele pieniędzy na przejęcie zadłużenia państw zagrożonych bankructwem czy atakami rynków finansowych wspomaganych przez agencje ratingowe⁷². Problemem było generowanie tych funduszy oraz ryzyko temu towarzyszące. Takie chodzenie UE „z kapeluszem” wśród państw pozaeuropejskich nie mogło dobrze służyć pozycji Europy. W zamian Europejczycy słyszeli pouczenia od przywódców Chin, Meksyku czy USA oraz ich wiarę, że „Europa sobie poradzi” z ustabilizowaniem swoich finansów. Oczekiwano wręcz, że Europejczycy staną na wysokości zadania i kryzys strefy euro nie zaszkodzi stabilności światowych finansów⁷³. Przy tej okazji UE pozbawiła się zdolności rozmawiania z Chinami o prawach człowieka. Pekin nie zgodził się na szczyt UE–Chiny, ponieważ Bruksela chciała poruszać problemy praw człowieka; Chińczycy uważali, że nowy układ sił już nie uprawnia Europejczyków do „wtrącania się” w ich wewnętrzne sprawy. Porażka Sarkozy’ego była również karą za francuską interwencję w Libii, której sprzeciwiały się trzy ważne kraje G-20, tworzące grupę IBAS – wielkich demokracji Południa (Indii, Brazylii, RPA)⁷⁴. Po raz pierwszy na ważnym gospodarczym

⁷⁰ J. Pawlicki, „Unia kilku prędkości”, *GW* z 27 października 2011 r.; J.-C. Piris, „An EU architect writes: Time for a two-speed union”, *Financial Times* z 4 listopada 2011 r.; J.-J. Mevel, „Le scénario d’une Europe à plusieurs vitesses”, *Le Figaro* z 5 grudnia 2011 r.

⁷¹ J. Lewandowski, „Bardzo słabe twarde jądro” (rozmawiał J. Pawlicki), *GW* z 10–11 listopada 2011 r.

⁷² P. Kuczyński, „Agencje ratingowe przeszkadzają w ratowaniu strefy euro”, *GW* z 7 lipca 2011 r.

⁷³ A. Cannes, „Le festival des nouvelles puissances”, *Le Monde* z 6–7 listopada 2011 r.; „Les résultats décevants du G20 contrarié de Sarkozy”, *ibidem*, oraz A. Faujas, „Au G20, la zone euro laissée seule à ses tourments”.

⁷⁴ N. Nougayrède, „G20: la France à l’épreuve des «émérgents»”, *Le Monde* z 3 listopada 2011 r.

forum międzynarodowym, G-20 w Cannes czy forum w Davos w styczniu 2012 r., problemy gospodarcze Europy zdominowały dyskusje uczestników całego świata. Komentatorzy nie mieli wątpliwości: Europa przyspiesza słabnięcie swej pozycji na własne życzenie⁷⁵.

Kryzys euro i jego rozległe implikacje nie były końcem problemów UE, które tworzyły od dwóch–trzech lat syndrom ogólnego kryzysu UE czy też szerzej Europy w granicach Unii. Oprócz kryzysu zadłużenia i wzrostu gospodarczego w łonie Unii zarysowały się pęknięcia na tle zasady solidarności, poza solidarnością linii bogatsi–biedniejsi (ostatnio głównie dotyczyło to krajów nowo przyjętych), pojawił się bowiem problem solidarności prowadzących rozważną politykę gospodarczą z utracjuszami, którzy przez własną lekkomyślność, nieodpowiedzialność czy wręcz skłonność do oszukiwania znaleźli się na skraju bankructwa. Kolejne duże pęknięcie zarysowało się na tle widocznego w czasach kryzysu **odrotu ku państwu narodowemu** w myśleniu o rozwiązaniu swoich problemów. W trudnych czasach rządy muszą mieć społeczny mandat dla podejmowania bolesnych decyzji. W lepszych czasach europejska retoryka i kompetencje ponadnarodowych organów były łatwiej akceptowane. Trafna jest uwaga Olafa Osicy, według którego „sposób, w jaki kryzys doświadczą różne państwa, wpływa bardziej na umacnianie tożsamości narodowych w podzielonej Europie niż na powstawanie zrębów nowej europejskości”⁷⁶. Samo uznanie Europy „wielu prędkości” implikuje nie tylko pogłębianie integracji w obrębie ograniczonej grupy państw, lecz także – z drugiej strony – większą swobodę państw (narodów) w angażowaniu się w poszczególne fazy integracji, właśnie ze względu na ich tożsamościowe zróżnicowanie i różną gotowość do pozbywania się atrybutów suwerenności⁷⁷. Może zatem jeszcze zbyt wcześnie na wspomniane wyżej „do widzenia, Generale”. Narodowe resentymenty odżyły już w kontekście aplikacji lekarstwa na ratowanie państw zagrożonych i stabilizację strefy euro: Grecy demonstrowali w Atenach przeciwko Niemcom, którzy mieli ich wyciągnąć z kłopotów za cenę gorzkiej pigułki prawdziwych, nie pozorowanych wyrzeczeń i reform, Niemcy zaś wskazywali na własne doświadczenie, czyli dyscyplinę makroekonomiczną i budżetową jako model, który dzięki paktowi ma chronić euro. „Europa się zmienia – mówi unijny komisarz ds. budżetu Janusz Lewandowski. – Składa się z ludzi na Południu, obrażonych na dyktowane im warunki pomocy, i podatników z Północy, obrażonych, że muszą płacić na Południe”⁷⁸. Te nastroje z całą pewnością się pogłębią w procesie negocjowania nowej perspektywy finansowej, gdy dojdzie do decydowania, kogo wspierać: niegospodarnych obrażonych z Południa czy pracowitych, lecz nadal średnio biedniejszych z krajów nowo przyjętych⁷⁹. Można oczywiście apelować do bogatych o solidarność we własnym interesie, bo przecież korzystają na stabilności i wzroście słabiej rozwiniętych i bied-

⁷⁵ T. Bielecki, „Historia pisze się w Cannes”, *GW* z 7 listopada 2011 r.; L. Bau, „Problemy świata w cieniu Europy”, *GW* z 27 stycznia 2012 r.

⁷⁶ O. Osica, „Unia stanu wyjątkowego”, *Tygodnik Powszechny* z 13 listopada 2011 r.

⁷⁷ S. Sowiński, „Naród, brakujące ogniwo”, *Rzeczpospolita* z 31 stycznia 2012 r.

⁷⁸ J. Lewandowski, „Jaki będzie nowy budżet Unii?” (rozmawiał J. Pawlicki), *GW* z 2–3 lipca 2011 r.

⁷⁹ R. Petru, P. Świeboda, „Walka nowej solidarności ze starą”, *GW* z 21 czerwca 2011 r.

niejszych, lecz jeśli tych biedniejszych w przeciwieństwie do bogatych przybywa, także na własne życzenie, to takie apele, nawet w przywykłej przecież do dzielenia się z innymi Europie, tracą siłę oddziaływania⁸⁰.

Cechująca zarówno USA, jak i UE nieodpowiedniość czy, jak piszą niektórzy, dysfunkcjonalność systemu politycznego wobec problemów gospodarczych, których rozwiązanie wymaga solidarności i legitymizacji⁸¹, w Unii jest pogłębiona wielością przywódców, a zarazem ich słabością, co w ostatecznym efekcie utrudnia podejmowanie odpowiednio mocnych decyzji. **Kryzys w UE trafił na czas nie tylko słabych, ale wręcz w kilku ważnych krajach euro nie dość poważnych, eufemistycznie mówiąc, przywódców.** Jedna z karykatur zamieszczonych w *The Economist* pokazuje czwórkę liderów, Sarkozy'ego, Berlusconi'ego, Merkel oraz Zapatero, z których każdy jest na swój sposób inwalidą lub ma inną ułomność upośledzającą jego przywództwo⁸². Gwoli sprawiedliwości, kanclerz Merkel jest jedynym w tym, a nawet szerszym gronie odpowiedzialnym i roztropnym przywódcą „starej Europy”, choć istotnie brakuje jej charyzmy wielkich poprzedników europejskiej polityki. Berlusconi skończy w zasłużonej od dawna niesławie⁸³, Zapatero woli się podać do dymisji przed upływem kadencji, a jeszcze krócej rządził Papandreu, którego rodzina (jak na ironię, nie on sam) od zawsze należąca do „trzymających władzę” w Grecji miała wielki wkład w doprowadzenie kraju do załamań. Najbardziej obrzydliwy był przypadek Berlusconi'ego, najdłużej pełniącego w powojennych Włoszech urząd premiera, który doprowadził kraj do ogromnego zadłużenia, gospodarczej stagnacji, spadającej konkurencyjności oraz przenikającej wszystko korupcji. Zdemoralizowany premier zostawił po sobie głębokie długi i zdemoralizowany kraj, pisali komentatorzy⁸⁴. Jeśli do słabego przywództwa dodamy „odkrytą” przez *The Economist* nową regułę działania UE – skoro plan się nie sprawdza, należy się go trzymać⁸⁵ – łatwiej zrozumieć polityczny kryzys Europy. Niektórzy nazywają to **kulturą konniwancji**, czyli zamierzoną niechęcią do zauważania złego postępowania czy korygowania swej pierwotnej oceny lub stanowiska, jeśli rozwój sytuacji pokaże, że było ono błędne (*vide* stosunek do Kosowa; dotyczy to nie tylko UE, *vide* wojna NATO w Afganistanie).

Problem oczywiście nie jedynie w zbyt słabym jak na trudne czasy przywództwie w głównych krajach Unii, lecz również w bardzo nierównej sytuacji, w jakiej znalazły się poszczególne kraje. Niemcy dzięki dobrym wynikom gospodarczym i zna-

⁸⁰ J. Rostowski, „Europe needs the solidarity of self-interest”, *Financial Times* z 7 lipca 2011 r.

⁸¹ G. Rachman, „America and Europe are sinking together”, *Financial Times* z 5 lipca 2011 r.

⁸² „The handicapped union”, *The Economist* z 2 kwietnia 2011 r.; także „Leaderless in Europe”, *IHT* z 28 czerwca 2011 r.

⁸³ M. Ignatieff, „One professor to another: Listen to the people, or fail”, *Financial Times* z 18 listopada 2011 r.

⁸⁴ G. Dinmore, „Berlusconi's legacy. How he paralysed Italy's politics, media, judiciary and economy”, *Financial Times* z 12 listopada 2011 r. Cytowany przez autora artykułu historyk Christopher Duggan tak komentował jego odejście: „Włosi przy Berlusconi'emu przywrócili najgorsze cechy Pierwszej Republiki – prymat egoizmu nad interesem publicznym, słabe rozumienie państwa, klientelizm i korupcję”.

⁸⁵ „If Greece goes...”, *The Economist* z 25 czerwca 2011 r.

komitym w eksporcie (powrót na pozycję drugiego eksportera na świecie)⁸⁶ oraz roztropnemu przywództwu Angeli Merkel górują w UE jak nigdy dotąd. Ich przywództwo jest jednak powściągliwe, jak gdyby z przymusu. Kapryśny, narcystyczny i unilateralny Nicolas Sarkozy oraz znacznie słabsza Francja nie są już równorzędnym partnerem dla Berlina. Jednocześnie Wielka Brytania Camerona sama doprowadziła się do swoistej izolacji po odrzuceniu paktu fiskalnego i odmowie jakiegokolwiek partycypacji w pomocy dla zagrożonych krajów strefy euro (**można było odnieść wrażenie, że w języku angielskim słowo „solidarność” nie występuje**)⁸⁷. Pomimo radości Francuzów z powodu pozostania Londynu poza paktem oba kraje rozwijają bliższą współpracę w dziedzinie obrony i spraw nuklearnych⁸⁸, co mogłoby oznaczać porzucenie przez Paryż ambicji tworzenia europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, która istotnie łącznie z unijną polityką obrony znalazła się w głębokim impasie. Świadczy o tym także spadek nakładów na obronę w krajach członkowskich UE. We Włoszech po „rozrywkowym” Berlusconim przyszedł wprawdzie poważny i respektowany jako profesor finansów Mario Monti, ale stoi on na czele rządu „technicznego”, do najbliższych wyborów, a na scenie politycznej tego kraju nie widać ani postaci, ani sił politycznych, które mogłyby przywrócić Włochom miejsce w europejskiej pierwszej lidze politycznej. Zresztą, sanacja gospodarcza tego kraju potrwa zapewne kilka lat. Wynika z tego, że pomimo zachęty euroentuzjastów trudno się spodziewać w najbliższym czasie jakiegoś „federalistycznego” czy „wspólnotowego” przełomu⁸⁹. Już doprowadzenie do działania paktu fiskalnego będzie wielkim osiągnięciem, ale nie należy przypuszczać, aby stał się on podstawą kolejnego integracyjnego *spill-over* na podobieństwo EWWiS, której 60. rocznicy powołania w kwietniu 2011 r. nikt nie zauważył, podobnie jak w lutym bieżącego roku nie zauważono 20. rocznicy traktatu z Maastricht. Dobrze pokazuje to stan europejskiego ducha. Należy mieć nadzieję, że już istniejące instytucje i usługi (pokoju, dobrobytu i bezpieczeństwa), które świadczą całej Europie, nie pozwolą na poważniejszy regres w procesie integracji starego kontynentu⁹⁰.

„Rozdarta Europa przegląda się w greckim lustrze. **Oto sens dramatu: im mniej demokracji, tym lepiej dla rynków**”, pisał Jürgen Habermas pod wpływem gwałtownych demonstracji w Grecji, w której pod naciskiem rządów europejskiej „Północy” nie doszło do referendum na temat drastycznych cięć budżetowych, stanowiących warunek udzielenia Atenom pomocy. Pomysł referendum był zły, był populistyczny. Za przykładem Grecji Niemcy i Holandia też mogłyby przeprowadzić referendum, pytając, czy przeznaczyć pieniądze ich podatników na ra-

⁸⁶ Skądinąd uważa się niekiedy, że niemiecki eksport do krajów południa Europy jest jedną z przyczyn ich kłopotów (czynnikiem dodatkowym była tu oczywiście wspólna waluta). Stąd postulaty jego ograniczenia. Generalnie wielkość tego eksportu była efektem globalnego popytu na wytwarzane przez Niemcy dobra inwestycyjne. A. Mattich, „Dangerous German export machine needs reverse gear”, *The Wall Street Journal* z 21–23 października 2011 r.

⁸⁷ S. Lyall, J. Werdigier, „In rejecting treaty, Cameron is isolated”, *IHT* z 9 grudnia 2011 r.

⁸⁸ Z. Laidi, „Vive the revitalised Anglo-French Alliance”, *Financial Times* z 2 maja 2011 r.

⁸⁹ M. Leonard, „Il faut briser le cercle vicieux du déclin de l’Union européenne. L’Europe, après la crise et les révoltes arabes, devra retrouver sa crédibilité”, *Le Monde* z 30 sierpnia 2011 r.

⁹⁰ R. Cohen, „The beauty of institutions”, *IHT* z 24 października 2011 r.

towanie tych, którzy przez lata „pracowali” na kryzys zagrażający teraz stabilności całej Europy. Jednak problem postawiony przez Habermasa jest jak najbardziej prawdziwy. Demokratyczne rządy Europy stały się w ciągu ostatnich lat zakładnikiem amorficznych i anonimowych „rynków finansów”, które co chwila domagały się kolejnej daniny. Podpowiadały im to agencje ratingowe, które wcześniej przez lata nie wysłały ani jednego poważnego sygnału alarmowego, ani w sprawie zadłużenia, ani w sprawie toksycznych instrumentów. Teraz za to chętnie jedną zmianą oceny z A na B zamieniały rządowe papiery wartościowe na „papiery śmieciowe”. Habermas nie był odosobniony w poglądzie, że „Elity polityczne są dziś poddawane próbie wytrzymałości. **Rośnie przepaść między imperatywami systemowymi zdziczałego kapitalizmu finansowego, który politycy dopiero niedawno spuścili ze smyczy realnej ekonomii, a skargami na niedotrzymane obietnice sprawiedliwości społecznej** docierającymi z rozpadających się światów ich demokratycznego elektoratu”. Zastanawiając się nad sposobami wzmocnienia politycznej zdolności działania na poziomie ponadnarodowym, filozof nie uważa bynajmniej, że demokratyczna Europa musi przyjąć postać europejskiego państwa federalnego. Wymaga to instytucjonalnej wyobraźni i włączenia w ten proces już od samego początku społeczeństwa obywatelskiego⁹¹. Zapewne łatwiej powiedzieć, niż wykonać, ale kierunek myślenia wydaje się słuszny. Jest tak zwłaszcza w obliczu innych równie trudnych problemów mogących wywoływać lub już wywołujących sytuacje kryzysowe w krajach UE, na przykład związane z **integracją imigrantów**, którzy przez lata byli traktowani wyłącznie jako antidotum na zapasę demograficzną Europy, jako problem ekonomiczny (ręce do pracy, aby zapewnić wzrost i emerytury...). Przemawiając w kilka dni po fali zamieszek, przede wszystkim napadów na sklepy, która ogarnęła angielskie miasta, premier Cameron wśród głównych przyczyn wymieniał rozwój przestępczości, upadek rodziny i autorytetów, pijaństwo, narkomanię, plagę młodocianych cięż oraz szerzej stan moralny społecznych dołów: nieodpowiedzialność, egoizm, brak dyscypliny, zbrodnie bez kary, społeczności poza kontrolą. Przypomnijmy, że w zamieszkach i napadach brała udział przede wszystkim ludność kolorowa. Winnych premier Cameron szukał wśród liberalnej elity, która w imię politycznej poprawności zbyt długo unikała mówienia o tym co dobre, a co złe, która za nic ma obowiązki, przyzwoitość czy dyscyplinę⁹². Politycy europejskiego mainstreamu po kolei wycofywali się z utopii „multi-kulti”. Jednak na prawo od nich rosły w siłę ugrupowania „prawdziwych Finów”, „antyimigracyjnych Holendrów”, w Norwegii zaś jeden radykał w pojedynkę zastrzelił około 90 osób „w odwecie” za nadto jego zdaniem liberalną politykę imigracyjną partii socjaldemokratycznej. Oto Europa wielu kryzysów...

Rację ma Paweł Świeboda, gdy w swym raporcie *Europa: plan przetrwania* pisze, że podczas gdy w ostatnich dziesięcioleciach w Europie przygotowywano się na odparcie zagrożeń zewnętrznych, od Związku Sowieckiego po nuklearnych terrorystów, **istnieniu Unii Europejskiej zagroził kryzys wewnętrzny, wobec którego**

⁹¹ J. Habermas, „Nie o taką Europę szło”, *GW* z 19–20 listopada 2011 r.

⁹² J. Pawlicki, „Rozliczenia po zamieszkach”, *GW* z 15 sierpnia 2011 r.

okazała się ona dość bezbronna⁹³. Trudno się dziwić, że sprostanie temu wyzwaniu może jej zająć więcej czasu. Nie da się dzisiaj powiedzieć, czy i w jakiej formie Unia przetrwa obecne kryzysy. Czy kryzys euro, najbardziej ambitnego projektu integracyjnego, nie okaże się zemstą Nemezis, czy może, jak zaklinają niektórzy, stworzy właśnie szansę? Przyznanie Serbii w końcu lutego br. statusu państwa kandydującego do Unii jest oznaką zdrowego rozsądku (po latach nieobiektywnie antyserbskiej postawy UE). Jeśli jest to zapowiedź, że będzie go więcej w nadchodzących latach w polityce UE; możemy być umiarkowanymi optymistami.

MNIEJ EUROPY W EUROPIE WSCHODNIEJ

Podobnie jak Ameryka oddała się pod wieloma względami od Europy, tak samo dzieje się z Europą Wschodnią. O ile przypadek Ameryki jest zrozumiały, o tyle zachowanie państw i narodów Europy Wschodniej już takie nie jest. Może zresztą tylko częściowo jest niezrozumiałe. Niezrozumiałe z punktu widzenia ich żywotnych interesów, które z pewnością są związane z Europą, w części jednak zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę ich sowiecką przeszłość oraz uzależnienie od Rosji, której przyszłość także byłaby lepsza, **gdyby Rosja chciała być Europą**. Bohatera jednej z najbardziej znanych książek Sándora Máraia *Krew świętego Januarego* dręczyło pytanie, „czy świat może być zbawiony?”. Na to samo pytanie w odniesieniu do Europy Wschodniej nie ma jak dotąd pozytywnej odpowiedzi. Postsowiecka Europa nie widzi szansy swego rozwoju („zbawienia”) w zacieśnieniu związków z Europą.

Klucz do rozwiązania problemu Europy Wschodniej, szansa na jej „zbawienie” leży w Rosji. Dopóki Rosja nie uzna, że modernizacja w zachodnim (w wersji europejskiej) stylu jest warunkiem jej przetrwania w zmieniającym się na jej niekorzyść środowisku międzynarodowym, dopóty do żadnej istotnej zmiany nie dojdzie także w pozostałych krajach postsowieckich (ze stałym oczywiście wyjątkiem państw bałtyckich). Rosja w danym przypadku jest częścią problemu i częścią jego rozwiązania. W tej perspektywie ostatni okres nie przyniósł żadnych oznak zmiany. Głównym politycznym wydarzeniem 2011 r. było ogłoszenie we wrześniu przez prezydenta Miedwiediewa i premiera Putina, że obaj panowie mają zamiar wiosną 2012 r. zamienić się miejscami. Obecny prezydent poprze poprzedniego w wyborach prezydenckich przewidzianych na marzec 2012 r. Jakkolwiek była to kpina z demokracji, ta decyzja nikogo nie zaskoczyła; wszyscy jej oczekiwali. Pozorowany prezydent Miedwiediew okazał się dobrym kolegą – przypilnował chwilowemu premierowi stanowiska⁹⁴. W nagrodę za swą lojalność miał otrzymać stanowisko premiera. Ten jawny żart ze społeczeństwa nie wszystkim się jednak w Rosji spodobał. Część, być może jedyni obywatele w tym społeczeństwie, zaczęła protestować. W Moskwie po raz pierwszy po dłuższej przerwie pojawiły się całkiem liczne demonstracje. Nasiliły się zwłaszcza po uznanych przez międzynarodowych obserwatorów za nieuczciwe grudniowych wyborach parlamentarnych. Demonstrujący, prawdopodobnie jedyni

⁹³ P. Świeboda, *Europa: plan przetrwania*. Raport otwarcia podczas sesji *Europa, przyszłość, solidarność*, organizowanej w ramach Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie w 2011 r.

⁹⁴ V. Erofeyev, „Putin? Oh, what a surprise!”, *IHT* z 28 września 2011 r.

rosyjscy Europejczycy, nie byli jednak wystarczająco liczni. Przypominali częściowo ludzi placu Tahrir w Kairze i „oburzonych” spod katedry westminsterskiej. Nie byli w stanie stworzyć ani alternatywy, ani zagrożenia dla spetryfikowanej struktury władzy zbudowanej przez Putina⁹⁵, który po zwycięstwie w marcowych wyborach prezydenckich ma szansę sprawować w Rosji jedynowładztwo do 2024 r. (od 1999!). Roszada na szczycie w sowieckim stylu zdezwuowała prezydenturę i osobę Dmitrija Miedwiediewa. Nie pozostawił za sobą niczego poza modernizacyjną retoryką, która uwzględniała budowę społeczeństwa obywatelskiego i otwarcie Rosji na świat. Okazała się niczym więcej niż retoryką. Miedwiediew, pomimo być może szczyrych chęci, stracił szansę wywarcia pozytywnego wpływu na bieg spraw w Rosji, aczkolwiek nie można wykluczyć, że jego modernizacyjne wypowiedzi mogły pobudzić spontaniczny ruch kontestacji wobec zapowiedzi kontynuacji autorytarnego kursu, z którym jest utożsamiany Putin.

Ostatni rok dekoracyjnej prezydentury Miedwiediewa nie wniósł żadnych nowych elementów do polityki zagranicznej. No może poza przedwyborczym zastrzeżeniem retoryki i tradycyjnym odwoływaniem się do rosyjskiej potęgi militarnej. Wzrost rosyjskiej asertywności w tej dziedzinie i manifestowanie zwiększenia nakładów na cele wojskowe przyczyniły się do wprowadzenia amerykańskiego „resetu” w stosunkach z Moskwą w stan hibernacji⁹⁶. Wprawdzie i tak miał on ograniczony horyzont, ale Rosjanie przyspieszyli jego impas. Ameryka nie była bez winy, rozwijając bowiem swój system antyrakietowy, w najmniejszym stopniu nie uwzględniała zastrzeżeń i propozycji Moskwy⁹⁷. Jednak mocno przesadzona reakcja Rosjan wyrażona w listopadowym przemówieniu Miedwiediewa, która zawierała zapowiedź dyslokacji ich rakiet w pobliżu polskich granic, możliwość odejścia od dopiero co podpisanego START III oraz ignorowanie CFE, nie mogła zostać odebrana inaczej niż jako dyplomatyczna próba sił, podobna do tej, z jakiej słynął Związek Sowiecki⁹⁸. Wiemy, czym to się skończyło. Tu także Rosjanie nie mogą liczyć na sukces, ale prężenie mięśni na pokaz to ich specjalność. A że sypią się inne dziedziny państwa – nie szkodzi. Podobnie ograniczony pozostał rozwój stosunków Rosja–NATO, na co miały wpływ zarówno system antyrakietowy, jak i operacja Sojuszu w Libii. „Obiektywna” konieczność współpracy obu stron nie stała się rzeczywistością⁹⁹. Odejście Berlusconi (i Zapatero) oznaczało dla Moskwy utratę „pożytecznego idioty”, który groteskowo przypisywał sobie zasługi we wszelkich przełomach w stosunkach między Zachodem a Rosją w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Nicolas Sarkozy będzie usiłował go zastąpić, ale jednak we Francji zwraca się większą uwagę na wewnętrzną sytuację w Rosji. Podczas gdy stosunki Rosji z Zachodem w ostatnim okresie pozostawały ani dobre, ani złe, jesienna podróż Putina do Pekinu pokazała mu nowe, mocno podrzędne miejsce Rosji wobec

⁹⁵ W. Marciniak, „Gra Rosjan z szulerem”, *Rzeczpospolita* z 8 grudnia 2011 r.

⁹⁶ N. Nougayrède, „Etats-Unis – Russie: le bilan mitigé du «reset» voulu par Barack Obama”, *Le Monde* z 27 maja 2011 r.

⁹⁷ M. Szymaniak, „Oferta Rosji odrzucona”, *Rzeczpospolita* z 5 lipca 2011 r.

⁹⁸ B. Węglarczyk, „Znowu mróz od Wschodu”, *GW* z 26–27 listopada 2011 r.

⁹⁹ S. Koziej, „NATO i Rosja skazane na współpracy”, *Rzeczpospolita* z 5 lipca 2011 r.

Chin. Nadal nie można jednak wykluczyć, że dotychczasowy zwolennik władzy silnej ręki, nacjonalizmu i samodzielnej mocarstwowej Rosji z PR godnym Chucka Norrisa jako nowy-stary prezydent Rosji może wybrać drogę reform i zostać rosyjskim Atatürkiem. Wystarczy, aby spojrział na los swoich poprzedników i pożytek z ich władzy¹⁰⁰. No, ale oni też mogli tak zrobić...

Niegdyś w angielskim dyskursie politycznym krążyło powiedzenie, że **nie ma takiej szansy, której Polacy nie mogliby zmarnować. Dzisiaj pasuje to jak ulał do Ukrainy**. Pierwszy rok prezydentury Wiktora Janukowycza mógł sprawiać wrażenie, że pomimo wyjściowych podejrzeń o ciążenie ku Rosji będzie starał się utrzymywać polityczny równy dystans w stosunku do Moskwy i Zachodu, a gospodarczo i cywilizacyjnie przesuwać swój kraj w kierunku Europy. Kolejny rok prezydentury albo rozwiął to wrażenie, które miało początkowo pewne podstawy, albo doszło do korekty kursu na rzecz coraz ściślejszych związków z Rosją. Ukraina reprezentuje syndrom państwa hybrydowego łączącego chronicznie elementy oligarchicznego postsowieizmu, postkolonializmu, niedorozwoju, autorytaryzmu, w którym procedury demokratyczne zostały sprowadzone do uciążliwej dekoracji, systemowej korupcji i uprzywilejowania przedstawicieli władzy. Przejawem regresu sytuacji na Ukrainie była z jednej strony sprawa byłej premier Julii Tymoszenko, która – przyciśnięta przez Moskwę do muru – dopuściła się pewnych, długofalowo niekorzystnych dla Ukrainy uchybień przy negocjowaniu kontraktu gazowego z Rosją w 2009 r. Za to zgodnie z europejskim obyczajem powinna ponieść konsekwencje konstytucyjno-polityczne. Wytoczono jej jednak proces karny, w następstwie którego skazano ją na siedem lat więzienia i karę wykonano¹⁰¹. Liczne prośby i naciski ze strony UE nie dały żadnego rezultatu. Proces nosił wszelkie znamiona zemsty grupy Janukowycza na przeciwniku politycznym. Więcej, był przejawem dążenia do całościowej eliminacji poważnej opozycji politycznej. Podobnie jak w Rosji, szansę legalnego przetrwania miała otrzymać opozycja, która nie zagraża władzy. Kolejne procesy w tym stylu jedynie potwierdzały to przypuszczenie¹⁰². Skazanie Tymoszenko byłoby usprawiedliwione jedynie wtedy, gdyby przed sąd trafiły całe zastępy ukraińskich polityków reprezentujących wszystkie obozy, łącznie z polityczno-biznesowym środowiskiem samego prezydenta. Z drugiej strony **Wiktor Janukowycz i jego „grupa trzymająca władzę” wybrali drogę politycznej dintojry**, wiedząc, że zablokuje to Ukrainie drogę do Europy¹⁰³. Efektem tej metody była odmowa podpisania przez UE kompleksowego układu o stowarzyszeniu na szczycie w Brukseli w grudniu 2011 r. Owszem, ustalenia układu nie są z ukraińskiego punktu widzenia nadmiernie szczodre, ale jak wiadomo, tego rodzaju porozumienia okazują się bezspornie korzystne w dłuższym okresie, pod warunkiem że dany kraj dokonał strategicznego wyboru systemowego związania się z Europą.

¹⁰⁰ D. Corboy, W. Courtney, K. Yalovitz, „The lessons of fallen giants”, *IHT* z 18 listopada 2011 r.

¹⁰¹ W. Radziwinowicz, „Rozprawa z Tymoszenko”, *GW* z 12 października 2011 r.; C. Kowanda, „Razy za gaz”, *Polityka* z 19 października 2011 r.

¹⁰² M. Wojciechowski, „Skazują pomarańczowych”, *GW* z 28 lutego 2012 r.

¹⁰³ R. Kuźniar, „Kijów nie powinien strzelać do własnej bramki”, *GW* z 30 sierpnia 2011 r.

Kijów dzielą od takiego wyboru lata świetlne. Tak postępując, Ukraina, świadomie lub nie, wydaje się na łaskę i niełaskę Rosji.

O ile Ukraina tworzy niekiedy pozory, że zależy jej na związkach z Europą, o tyle **Białoruś Łukaszenki przypomina środkowoazjatycką despotię, która z niewiadomych powodów znajduje się „w Europie”**, a w sensie starej geopolityki wypełnia nawet „wrota Europy”. Rzecz ciekawa, Ukraińcy pogodzili się ze swym położeniem „na marginesie” Europy, natomiast wielu Białorusinów, zwłaszcza młodych, usiłuje przebić się do Europy, o czym świadczy opozycja wobec Łukaszenki, która odwołuje się do Europy jako przeznaczenia Białorusi. Na Ukrainie przeciwko nieprawościom życia politycznego i publicznego protestują jedynie w formie happenin-gów topless ładne dziewczyny z grupy Femen, na Białorusi nawet zupełnie niegroźni dla władzy opozycjoniści są bici przez miejscowe ZOMO i otrzymują wysokie wyroki pozbawienia wolności¹⁰⁴. Większość społeczeństwa, podobnie jak w Rosji i na Ukrainie, pozostaje nieporuszona i próbuje się, jak w czasach sowieckich, dostosować i „jakoś” przeżyć. Formalnym aktem „wypisania się” Białorusi z Europy było żądanie Mińska opuszczenia na konsultacje ambasadorów UE i Polski oraz wycofanie w ten sam sposób swoich ambasadorów z Brukseli i Warszawy. W reakcji pozostałe państwa UE wycofały swoich ambasadorów z Mińska. Powodem decyzji reżimu Łukaszenki było rozszerzenie w końcu lutego 2012 r. przez Brukselę listy osób (o 27) objętych zakazem wjazdu na teren UE¹⁰⁵. Naturalną kolejną rzeczą, im bardziej Białoruś odcina się od Europy, tym bardziej przemienia się w rosyjską gubernię, co pod względem militarnym i gospodarczym staje się coraz wyraźniej widoczne.

Partnerstwo wschodnie, oficjalne ramy i założenia polityki UE wobec sześciu państw Europy Wschodniej, znalazło się w martwym punkcie. Od podjęcia tej inicjatywy na początku 2009 r. w dwóch kluczowych krajach, na Ukrainie i Białorusi, doszło do całościowego regresu sytuacji wewnętrznej i ich związków z UE. Taka sytuacja jest argumentem na rzecz tych w Europie, którzy uważają, że poza robieniem interesów gospodarczych nie warto sobie zawracać głowy europeizacją Europy Wschodniej¹⁰⁶.

¹⁰⁴ A. Poczobut, „Białoruś wypuszcza i bije opozycję”, *GW* z 3 października 2011 r.

¹⁰⁵ Notabene, Słowenia nie zgodziła się na objęcie tą listą biznesmena, z którym firmy słoweńskie robią spore interesy na terenie Białorusi.

¹⁰⁶ C. Ochmann, „Na Zachodzie szczyt Partnerstwa Wschodniego nie był sukcesem” (rozmawiał M. Wojciechowski), *GW* z 3 października 2011 r.